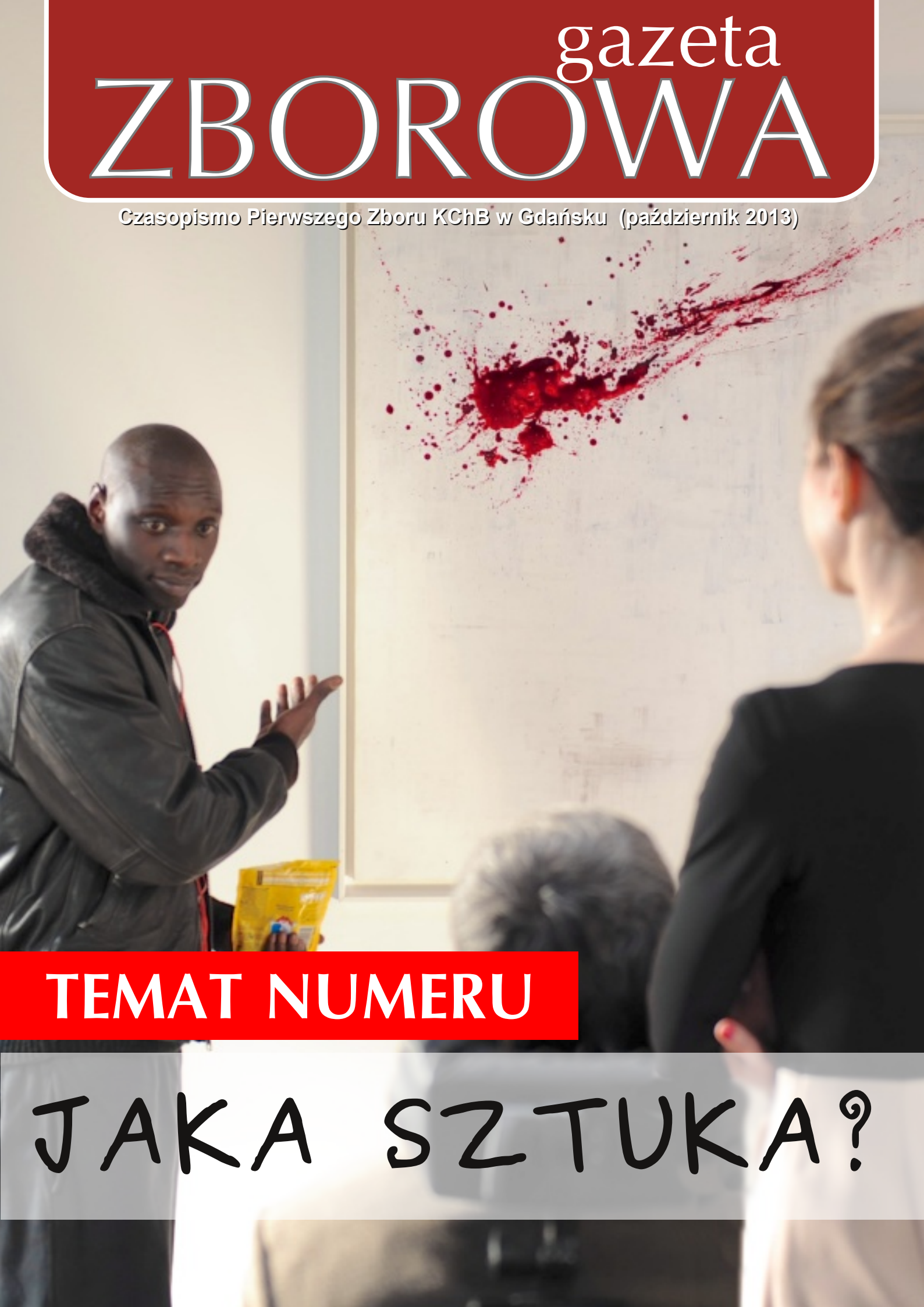
gazeta ZBOROWA

Czasopismo Pierwszego Zboru KChB w Gdańsku (październik 2013)



TEMAT NUMERU

JAKA SZTUKA?

SPIS TREŚCI:

2. Spis treści

3. Strona redakcyjna

4. Jaka sztuka?
Tomek Żółtko

6. Jaka sztuka?
Cieszka Żółtko

8. Boża sztuka
Mateusz Wichary

10. Moja pasja
Adam Kałduński

11. Blogosfera - W świetle Biblii
Marian Biernacki

12. 8 przykazanie
Sławek Biliński

18. Wywiad
Piotr i Ola Kościukowie

22. Ocalić od zapomnienia - Ze śmierci do życia
Alicja Cenian

28. Prześladowania chrześcijan

30. Wydarzenia

32. Projekt PRAWDA

33. Gotuj z Kasią
Kasia Urbańska

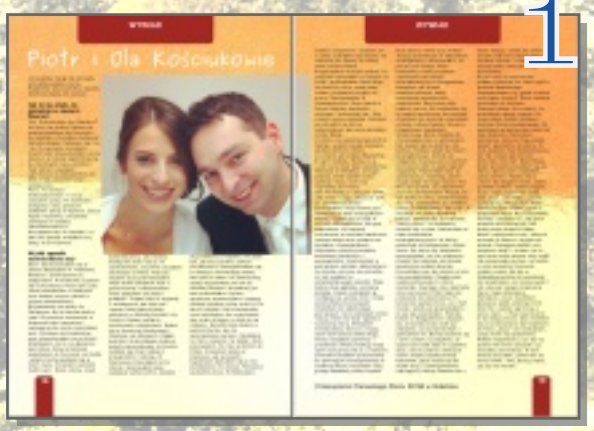
34. Sudoku

35. Humor









Zdjecie z okładki pochodzi z filmu Nietykalni

STRONA REDAKCYJNA

Drodzy Czytelnicy!

To już jesień. Witamy Was nowym numerem naszej Gazety Zborowej.

Cieszymy się, że zdążylismy z wydaniem jeszcze przed opadnięciem wszystkich jesiennych liści :)

Ten numer porusza temat sztuki. A tak właściwie to "Jakiej sztuki?".

Ze sztuką nieodzownie łączą się artyści. Zapraszamy do zapoznania się, co na ten temat sądzi małżeństwo Tomka i Cieszki Żółtko.

Mateusz Wichary także zmierzył się z tym tematem w kontekście Boga - Czym jest sztuka i jakie ma znaczenie dla Boga? Natomiast Adam Kałduński podzielił się swoją pasją jaką jest muzyka i przynoszenie chwały Bogu.

Cena sztuki, i kto tak naprawdę najwięcej zapłacił? Dowiesz się więcej z blogosfery "W świetle Biblii" Mariana Biernackiego.

Nie kradnij - tu nic nie dodamy, bo wszystko powinno być jasne. Jeśli nie, to przeczytaj artykuł Sławka Bilińskiego o 8 przykazaniu.

Wywiad - Piotr i Ola Kościukowie - poznaj ich bliżej.

Ze stałych elementów prezentujemy kolejny odcinek opowiadania Alicji Cenian.

Za zgodą Open Doors udostępniamy kolejne informacje o prześladowanych chrześcijanach.

W wiadomościach odnajdziesz kilka fotek z konferencji o Łukaszu Dziekuć-Maleju oraz z dnia misyjnego organizowanego przez BSM.

Życzymy Wam abyście to co czynicie robili z pasją i dla chwały Boga.

Redakcja

KONTAKT Z REDAKCJĄ

gzborowa@gmail.com, redakcja@gdansk.baptysci.pl

Gazeta Zborowa jest drukowana dzieki finansowemu wsparciu czytelników.

Ofiary otrzymane za Gazetę są przeznaczone na podniesienie jakości technicznej.

Gazeta Zborowa przeznaczona jest do użytku wewnętrznego. Kopiowanie i wycinanie jest wskazane za wiedzą i zgodą redakcji.

Redakcja zastrzega sobie prawo do poprawiania, edytowania i skracania nadesłanych tekstów. Jednocześnie informujemy, że nie zamówionych tekstów nie zwracamy i nie obiecujemy, że zostaną one wydrukowane.

Wszystkie zdjęcia - jeśli nie zaznaczono inaczej - pochodzą ze strony internetowej: www.sxc.hu

DANE ZBORU

Adres Zboru: ul. Dąbrowskiego 11,
80-153 Gdańsk
www.gdansk.baptysci.pl
kancelaria@gdansk.baptysci.pl
Nabożeństwo niedzielne: 10:30, piątkowe: 19:30
numer konta: 43 2490 0005 0000 4500 7591 4520
tytuł przelewu: Ofiara na cele kultu religijnego. Gazeta Zborowa

ZESPÓŁ REDAKCYJNY



JAKA SZTUKA?

JAKA SZTUKA?
Chrześcijańska sztuka. Taki zwrot-wytrych funkcjonujący wśród współczesnych chrześcijan, za pomocą którego, świadomie lub bezrefleksyjnie, kategoryzujemy i wartościujemy twórcze dokonania człowieka. Zwrot od dawna będący w „powszechnym obiegu". Czy słusznie?

Pozostawiając na boku dywagacje natury czysto semantycznej, warto być może zastanowić się, dlaczego go używamy? Czy przypadkiem nie kryje się za nim potrzeba widzenia rzeczywistości jako swoistej, czarno-białej szachownicy, gdzie „chrześcijańska sztuka" jawi nam się jako ta właściwa i dobra, zaś „świecka" jako dla chrześcijan ryzykowna i o niebezpiecznej proweniencji. „Chrześcijańskiej sztuki" potrzebujemy do np. uwielbiania Najwyższego lub ewangelizacji, zaś „świeckiej" wystrzegamy się, widząc w niej zjawisko w najlepszym razie do niczego nie przydatne... Tyle że zwykle nikt też nie zastanawia się gdzie wytyczyć granicę dzielącą to wszystko co w sztuce „chrześcijańskie" od tego co „niechrześcijańskie". Jeżeli dla przykładu raz na jakiś czas zdarza mi się napisać (czy to w formie wiersza bądź to utworu muzycznego) erotyk dla mojej żony, to jest to wytwór sztuki chrześcijańskiej, czy też nie? Z jednej strony bowiem erotyk nie kojarzy się z „religijnością" (skądinąd – ciekawe dlaczego?), z drugiej strony oboje z żoną jesteśmy ideowymi chrześcijanami, więc wszystko co do siebie nawzajem komunikujemy, niejako z definicji, nosi „rys chrześcijański" ze względu na to, że Chrystus jest naszym Zbawicielem. Tak więc erotyk dla żony jest „chrześcijański" czy „niechrześcijański"?
Czy dostrzegasz w tym miejscu, Szanowny Czytelniku, absurdalność tak postawionego pytania? A przecież to tylko przykład...
Tak naprawdę taki „zwierz" jak „chrześcijańska sztuka", wbrew rozpowszechnionym opiniom – nie istnieje. Nie istnieje, gdyż nie wiadomo gdzie miałaby się zaczynać, a gdzie kończyć owa chrześcijańskość, a także dlatego, że sztuka ze swej natury jest odzwierciedleniem ludzkich najprzeróżniejszych przeżyć, a nie narzędziem użytecznym w głoszeniu określonych idei. Jakże groteskowe są dzisiaj dla nas np. artystyczne wytwory socrealizmu. Groteskowe nie tylko dlatego, że socjalizm okazał się być ustrojową totalną pomyłką ludzkości, ale groteskowe, ponieważ dostrzegamy w nich żałosną nieprawdę wynikającą z tego, że socrealistyczni artyści byli zaprzęgnięci do tworzenia konkretnej doktryny. Czy aby przypadkiem chrześcijanie tworzący jedynie po to, żeby w swoim przekonaniu, tylko i wyłącznie zmieniać świat na lepsze, nie są często żałośnie podobni do swoich „socrealistycznych pobratymców"?



Aby zobrazować to, co napisałem powyżej, proponuję abyśmy spojrzeli na elementy sztuki występujące w Biblii. To co się w tym kontekście nasuwa w pierwszym odruchu, to oczywiście psalmy. Dlaczego one robią one na nas tak wielkie wrażenie? Dlaczego nas tak dotykają? Ano dlatego ponieważ ich autorzy (z Dawidem na czele) za ich pomocą „wylewali swoje dusze". Pisali o radościach i smutkach, zwycięstwach

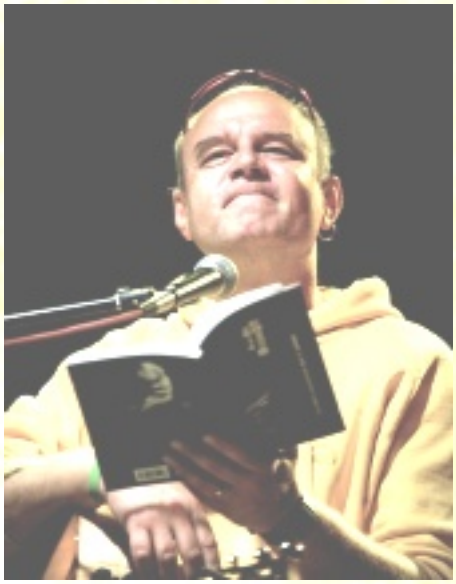
i klęskach. Za ich pomocą błogosławili, ale też... przeklinali. A wszystko to w kontekście Boga Jahwe, którego kochali i który był dla nich kimś najważniejszym. Stąd psalmy nie są „poprawną politycznie" poezją. One są zwierciadłem dusz ich autorów i aż skrzą się od najprzeróżniejszych (pięknych i niepięknych) emocji. Dlatego są wielkie...

Wyrażam pogląd, że nieszczęśliwy termin „chrześcijańska sztuka", w naturalny sposób pociąga za sobą szkodliwą „ideologizację tworzenia". „Chrześcijańska sztuka" wymaga bowiem, żeby zawsze było „poprawnie", natomiast niekoniecznie prawdziwie oraz pięknie. Stąd częsta płytkość, jałowość oraz... mierność tego typu płodów. Przykład? A proszę wziąć pod lupę powszechnie dzisiaj śpiewane tzw. refreny. Ileż w nich banału, słownego ubóstwa oraz muzycznego dyletanctwa. Jednak śpiewamy je, ponieważ wszystko się w nich „politycznie" zgadza. Jest zwykle odpowiednia ilość „alleluj", „chwałapanów", „uwielbień" i im podobnych, co sprawia, że nie chcemy się zdobywać na refleksję, czy aby przypadkiem, nie robimy w ten sposób z naszego Boga – przepraszam!!! – półgłówka i idioty, który ma być przez nas uszczęśliwiony, w nieskończoność powtarzanymi dwoma mantrycznymi linijkami tekstu o niczym, ale za to pełnym zwrotów charakterystycznych dla... „chrześcijańskiej sztuki" właśnie.

Jest jeszcze jedna, w moim przekonaniu ważna kwestia, którą chciałbym tutaj poruszyć. Kwestia naszych oczekiwań wobec artystów, mieniących się być chrześcijanami. Otóż bardzo często wymagamy od nich, aby poprzez swoją twórczość wręcz afiszowali się chrześcijaństwem. I tak malarz powinien poprzez swoje obrazy tylko i wyłącznie konfrontować widza ze śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa, poecie dozwolone jest pisanie wyłącznie modlitw, zaś muzyk może tworzyć wyłącznie jako swoistych „chrześcijańskich koni trojańskich", za pomocą których uda nam się znacząco podwyższyć liczebność naszych mikrych zborów... Lepiej w zamian pozwólmy im tworzyć, troszcząc się jednocześnie o ich życie z Bogiem. Każdy bowiem, kto kocha Chrystusa, zawsze będzie chciał o tym w taki czy inny sposób komunikować. Ale dlatego, że kocha - a nie dlatego, że tak powinien i tego się od niego wymaga!

Chrześcijańska sztuka? Tak jak już napisałem – nie wierzę w coś takiego. Wierzę w zmienione przez Ducha Świętego ludzkie pragnienia, popychające do tworzenia - ze względu na Najwyższego - rzeczy





w oparciu o filozofię worship spod szyldu Hillsong. No bo przecież świat ginie bez Zbawiciela i artyści powinni się temu zawsze i wszędzie przeciwstawiać. Ciekawe, że w stosunku do przedstawicieli innych zawodów (kucharzy, hydraulików, piekarzy, inżynierów itp.) nie zgłaszamy już tak kategorycznych roszczeń. Czyżby w ich kontekście świat ginął bez Jezusa cokolwiek wolniej i mniej dramatycznie? Oczywiście, artyści są najczęściej w większym lub mniejszym stopniu, postaciami publicznymi i to w jakimś sensie tłumaczy nasze oczekiwania, tym niemniej najgłupszą rzecz jaką możemy uczynić, to traktowanie twórców nieobłudnych, wartościowych i pięknych. Zapraszam więc do takiego nastawienia i do takich poczynań.

Tomasz Żółtko,
Kraków 27 05 2013

www.tomekz.com.pl
www.facebook.com/TomaszZoltko

JAKA SZTUKA?

JAKA SZTUKA?

Iskrzenie na styku chrześcijaństwa i sztuki jest sprawą ciekawą i złożoną, stąd można do niej podejść z kilku różnych stron. Czy używany przez wielu termin „sztuka chrześcijańska" ma w ogóle prawo bytu? Jeśli tak, to co opisuje? Dzieła o tematyce religijnej tworzone przez ludzi świadomie wierzących? Dzieła o innej tematyce tworzone przez tych samych autorów? A może przy dziełach o tematyce religijnej osobiste przekonania ich twórców nie mają znaczenia?
I tak rozwiązał nam się worek z pytaniami...
Żeby temat zawęzić zajmę się w moim pisaniu, tym, co jest mi najbliższe, czyli teatrem. A żeby temat zawęzić jeszcze bardziej zastanowię się nad sensownością używania form teatralnych podczas spotkań typu ewangelizacyjnego, uwielbieniowego i tym podobnych poczynań Kościoła. Ta sprawa również wywołuje wiele emocji. Jedni uważają to za marnowanie czasu i środków. Inni, choć nie do końca zamknięci, podchodzą do sztuki nieufnie i woleliby, by ktoś cenzurował jej zawartość. Jeszcze inni, przekonani o jej sile, chcą uczynić z niej narzędzie ideologiczne, co zawsze kończy się nieszczęściem lub przynajmniej niesmakiem. Ponieważ od 20 już lat jestem zaangażowana w działania teatralne i parateatralne w obrębie szeroko pojętych środowisk ludzi świadomie wierzących, jak i poza nimi, mam swoje przemyślenia na temat sensowności używania teatru w tym kontekście. Gatunki, w których się obracam to teatr używający środków pozawerbalnych, stąd częste w tym wywodzie przeciwstawianie obrazu słowom. Oto moja lista powodów dla których warto używać teatru w Bożym kontekście. Bardzo subiektywna, ale może warta rozważenia:



Powód pierwszy: jeden obraz wart jest tysiąca słów
Żyjemy w epoce przesytu informacją. Jesteśmy bombardowani SŁOWAMI ze wszystkich stron. W pewnym momencie wyłączamy się i przestajemy słuchać. A teatr angażuje inne zmysły. Jedna, dobrze przemyślana scena, może zastąpić wiele słów. Widzieliście kiedyś krótki film reklamujący zapinanie pasów w samochodzie? Polecam: http://www.youtube.com/watch?v=h-8PBx7isoM

Byłam w maju za granicą z grupą TEOTEATR. Spotkałam tam wiele osób, które brały udział w międzynarodowej konferencji, na której nasz teatr występował rok wcześniej. I najczęściej powtarzającym się komentarzem było stwierdzenie, że choć nie pamiętają żadnych wykładów, pamiętają dokładnie wszystkie etiudy teatralne, które tam przedstawiliśmy. Czy dlatego, że jesteśmy tacy fantastyczni? Obawiam się że nie, choć bardzo bym chciała, żeby tak było. Po prostu obraz działa inaczej niż słowa. I szkoda pozbawiać się tak skutecznego narzędzia.

Powód drugi: sztuka dotyka INACZEJ
Ktoś powiedział, że „sztuka

obnaża pytania zakryte przez odpowiedzi.” Sztuka dotyka emocji, intuicji, uruchamia pokłady wspomnień i skojarzeń. Czasem uświadamia jakąś tęsknotę, czy brak. Człowiek jest złożoną istotą. I ma warstwy:) Zdarza się, że sztuka potrafi niektóre z nich przeniknąć skuteczniej niż słowa.

Powód trzeci: sztuka proponuje inne spojrzenie na to, co znajome
Artyści widzą świat inaczej. Potrafią z innej perspektywy spojrzeć na rzeczy powszechnie znane. Nie oszukujmy się: czasem na niedzielnym nabożeństwie wpadamy w stan odrętwienia. Jesteśmy tu co



tydzień, znamy te historie. A tu pojawia się inna forma, która mówi o sprawach poruszanych już wcześniej chyba ze sto razy – ale mówi inaczej – i prostujemy się w ławce. Wytrąca nas z błogiej pewności, że to wszystko już znamy, wszystkie te historie już słyszeliśmy. Patrzy na nie z innej perspektywy. I nawet jeśli się z nią nie zgadzamy, mamy teraz o czym myśleć.

Powód czwarty: sztuka powoduje dyskomfort
W pewnym sensie rolą sztuki jest prowokować, stawiać pytania i wytrącać nas ze stanu samozadowolenia. Bez tego nie ma szansy na zmianę. Dlatego sztuka, która usilnie stara się zadowolić wszystkich staje się powierzchownym i nieszkodliwym kiczem bez znaczenia.

Powód piąty: sztuka ma wielką siłę
Siłę, której nie powinniśmy się pozbawiać. Z wszystkich wymienionych powyżej powodów. Siłę, której nie powinniśmy się bać, ale też nie wolno nam jej lekceważyć. Często, jako chrześcijanie, miotamy się pomiędzy skrajnościami. Albo w ogóle nie chodzimy do kina i teatru, albo chodzimy na wszystko jak leci, bez refleksji, że pewne obrazy trudno będzie nam usunąć z pamięci, pewne słowa mogą nas długo prześladować. Boimy się sztuki w Kościele, mówiąc że to tzw. świat, jednocześnie bezrefleksyjnie spędzamy całe godziny oglądając niekończące się seriale, które, według badań socjologicznych, w najbardziej dramatyczny sposób kształtują nasz sposób myślenia. I pewnego dnia budzimy się ze światopoglądem opartym w większej części na „Barwach szczęścia” niż na Biblii.

Myślę, że jako Kościół możemy popełnić dwa zasadnicze błędy. Pierwszy, to sztukę ODRZUCIĆ, pozbawiając siebie i innych całego potencjału i bogactwa jaki ze sobą niesie.Drugim błędem jest chęć UŻYWANIA sztuki, trzymania jej na krótkiej smyczy i cenzurowania lub ideologizowania treści przez nią przekazywanych.

Sztuka od zawsze towarzyszyła człowiekowi, w tej czy innej formie. Jest częścią naszego ludzkiego doświadczenia. Jedni są na nią bardziej wrażliwi, inni mniej. I nie ma w tym nic złego. Zastanówmy się nad sensem dzielenia jej na „chrześcijańską” i „niechrześcijańską”. I podzielmy ją na dobrą lub niedobrą. Na tę, która nas dotyka, przenika czy wzrusza i taką, która nas upadla, ogłupia czy pozostawia obojętnymi. To również subiektywne, ale dużo uczciwsze kryterium.

Cieszka Żółtko – aktorka mim, członek międzynarodowej grupy „Take It to The Streets”. aktorka Teatru Lwia Paszcza i koalicji teatralnej TEOTEATR, pracownik stowarzyszenia Sztukmisja. Od 20 lat związana z Chrześcijańskim Studium Teatru Ruchu, od lat 7 koordynuje jego działanie. Żona muzyka Tomasza Żółtko.
www.sztukmisja.org
www.facebook.com/teoteatr

Boża sztuka

Czym jest sztuka?
I jakie ma znaczenie dla Boga?

Sztuka jest przekroczeniem codzienności, zwykłości. Czymś wyjątkowym. Zarówno na poziomie idei, koncepcji, planu, jak i wykonania. I tak piękna piosenka to nie tylko piękna melodia, ale i ciekawa interpretacja.

A jednocześnie sztuka jest działaniem naśladowczym. Tak, bo stworzony przez Boga świat był „piękny i bardzo dobry" i tak naprawdę sztuka człowieka może być aż tym i jedynie tym – naśladowaniem największego twórcy. Schematy, struktura odnajdywana w stworzeniu, jest piękna. Jej naśladowanie ze względu na bogactwo wzorców jest nieskończonym zadaniem, ale pozostaje naśladownictwem.

W końcu, na sztukę można również patrzeć inaczej, jako na formę komunikatu, wiadomość od twórcy do odbiorcy. Stąd owo znane pytanie (z czasem bardzo trudną odpowiedzią) „co autor miał na myśli". Wtedy tym, co przekracza ową codzienność i zwykłość jest właśnie fakt, iż oto rzecz komunikuje jakiś przekaz. Wywołuje reakcję. Zastanawia. Szokuje. Ów komunikat może być bardzo różnorodny. Może wynikać po prostu z faktu, że przekazuje określone emocje. Autor je zakodował czy w linii melodycznej i rytmie utworu muzycznego, czy w doborze barw i przedstawianym motywie obrazu. On oddziałuje: uspokaja, pokrzepia lub wręcz przeciwnie – niepokoi, obrzydza.

Czym jest więc sztuka dla Boga?
Jak ją oceniać?

Przede wszystkim sztuka jest wyjątkowym sposobem wyrażania Bożego obrazu w nas. Sięga ku realizacji darów niezwykłych. Próbuje przekroczyć dany nam potencjał; rozwija go. Sprawia, że człowiek staje się kimś nowym poprzez to, czego dokonuje. W tym sensie sztuka jest podobna do nauki i sportu w ich najszlachetniejszym ujęciu. To działania popychające ludzkość do przodu. Osiąganie czegoś nowego, dalszego. Okazywanie Bożej chwały przez realizację danych nam przez Niego zdolności – w przypadku nauki wrażliwości, mistrzostwa w określonej technice (malarstwie, grafice, śpiewaniu, grze, rzeźbieniu, itp.).

Ale sztuka, podobnie jak nauka, może być używaniem Bożych darów w buncie przeciw Niemu. Jak syn marnotrawny, który zużył dane mu przez ojca środki na prostytutki i imprezy, tak artysta może swymi zdolnościami dowodzić, że Boga nie ma bądź, że można Go lekceważyć. I może to czynić w piękny, poruszający sposób. Pamiętam zajęcia z hebrajskiego, gdy uświadomiłem sobie, że pieśń Lamecha (1Mojż 4,23-24), pieśń buntu i samowystarczalności, jest piękna. I, że ta pieśń rozbrzmiewa do dziś. Podobnie inwencja i kreatywność inżynierów wieży Babel, którzy „używali cegły zamiast kamienia, a smoły zamiast zaprawy" (1Mojż 11:3), którzy przy tym doświadczali prawdziwej wspólnoty w dążeniu do celu zbudowania sobie imienia.

Bóg daje wspaniałe dary wszystkim ludziom, również tym, którzy Nim gardzą. To pośród potomków Kaina był pierwszy muzyk – flecista i cytrzysta (?) - Jubal (1Mojz 4,21). Być może dlatego wielu chrześcijan odrzuca sztukę, jako fałszywe piękno, jako nierządnicę, która swoje wdzięki wykorzystuje w służbie grzechu. Myślę, że to wielki błąd. Uproszczenie, które wydaje się pobożne, ale jest po prostu objawem lenistwa i tchórzostwa. Gdybyśmy byli konsekwentni, to powinniśmy nie tworzyć firm, nie edukować się i w ogóle, zacząć świat od nowa, odrzucając cały dorobek cywilizacyjny.



MATEUSZ WICHARY

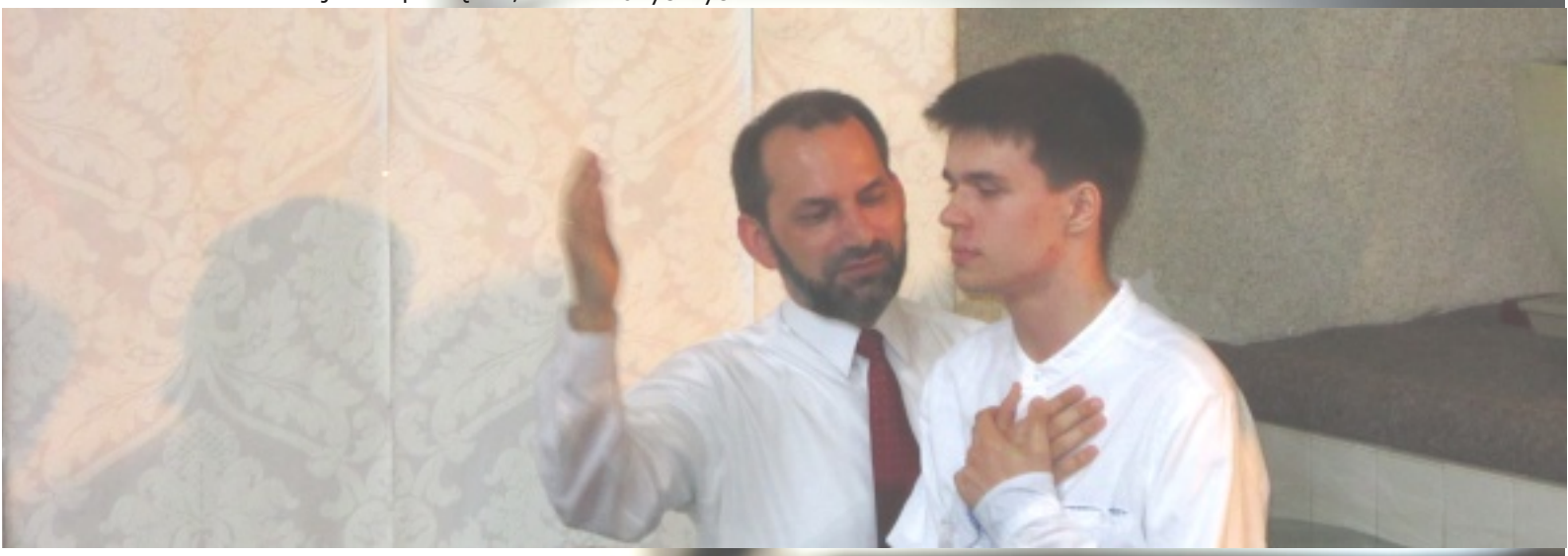
Swoją drogą, ta postawa odrzuca w wielkiej mierze dorobek działania łaski i zbawienia w Jezusie Chrystusie – gdyż patrząc na historię rozwoju naszej cywilizacji to naprawdę robi oszałamiające wrażenie, gdy odkrywamy, że inspiracją dla największych myślicieli, wynalazców, wielu polityków i artystów był właśnie nasz Pan, Jezus Chrystus oraz Słowo Boże. Dorobek, który dziś zbuntowana wobec własnych korzeni Europa - ową moc wiary chrześcijańskiej - próbuje zanegować, ośmieszyć, a gdy się nie da – okryć zapomnieniem. Ironią losu jest fakt, iż owi chrześcijanie bezmyślnie cały ten dorobek odrzucający, dopomagają im w tym kłamstwie.

Człowiek jest stworzeniem Bożym. Jego talenty chwalą Stwórcę. Tak nauka, sztuka, filozofia, jak wszystkie inne wielkie dokonania ludzkości ostatecznie wskazują na chwałę naszego Pana. A łaska obecna w wierze w Jezusa Chrystusa, patrząc na historię, inspirowała, nie hamowała. Rodziła tęsknotę za prawdziwym pięknem, prawdą, dobrem. Uczyła ludzkość innego, świętego, ale jednocześnie nie codziennego, wyjątkowego życia. Rodziła sztukę i postęp.

Oto nasze dziedzictwo. Nie wyrzekajmy się go, ale w wierze, odwadze i prawdzie pchajmy naprzód. Niech Bóg nam w tym pomoże, dla Jego chwały. Amen.

Moja pasja

Muzyka stała się moją pasją ponad trzy lata temu. Gram na fortepianie już 10 lat, ale długo było to tylko dodatkowym zajęciem. To, co zapełniało mój wolny czas i sprawiało, że musiałem poświęcać co najmniej godzinę na ćwiczenie stało się czymś fascynującym. Zacząłem wtedy poznawać nieograniczoną literaturę muzyki klasycznej, którą do dziś się interesuję. Muszę przyznać, że muzyka jest narzędziem, które można wykorzystywać zarówno w dobrych, jak i złych celach. Mimo że odkrywanie nowych brzmień, polepszanie techniki gry czy wnikliwe analizy różnych dzieł samo w sobie jest w porządku, to jednak w miarę upływu czasu, kiedy zacząłem poznawać bliżej Boga, zorientowałem się, że w pewnych aspektach to, co robię nie podoba Mu się. Pianistyka służyła w moim życiu przez pewien czas za "pochłaniacza czasowego". Myślałem, że powinno się szlifować swoje umiejętności w każdej wolnej chwili. Ta ambicja sięgnęła absurdu na przykład w momencie, kiedy decydowałem się zamienić spotkanie młodzieżowe na kolejną, jak uważałem, niezbędną porcję treningu palców.
Jednak to się zmieniło. Zdecydowałem się powierzyć Panu ten talent. Okazało się, że wcale nie jestem zmuszony siedzieć przy klawiaturze bez przerwy! Fortepian w moim życiowym porządku zajmuje w tej chwili swoje miejsce jako hobby i prawdopodobnie przyszły zawód, ale nie jest już najważniejszy, a nawet dzięki niemu mogę służyć Najważniejszemu. Postanowiłem nauczyć się chwalić Boga grą na fortepianie, bowiem wykonywanie pieśni chrześcijańskich różni się od klasycznych utworów muzycznych.



Przede wszystkim chodzi o cel - albo jest to uwielbianie Jezusa, albo pokazywanie swoich umiejętności.
Oczywiście używam tego, czego się nauczyłem, ale nie stanowi to powodu, dla którego gram. Cieszę się, że mogę robić to, co kocham dla Chrystusa.

Adam Kałduński

DZISIAJ W ŚWIETLE BIBLII

Dzieło najdrożej kupione w historii

Widoczna na załączonej fotografii figura została sprzedana w Londynie za kwotę 65 mln funtów, czyli około 300 milionów złotych. Jest to wykonana z brązu rzeźba przedstawiająca człowieka naturalnego wzrostu, zatytułowana "Idący człowiek I". Jej twórcą jest szwajcarski artysta, Alberto Giacometti (1901-1966). Jest to najdrożej sprzedane dzieło sztuki w historii. Przed aukcją rzeźbę wyceniano na 12-18 mln funtów. Kilka minut po rozpoczęciu burzliwej aukcji zadzwonił anonimowy dla mediów nabywca i zaproponował 58 mln funtów, co łącznie z 7 mln ubezpieczenia dało sensacyjną kwotę 65 milionów funtów.

Przyglądam się tej rzeźbie okiem miłośnika sztuki użytkowej, żeby nie powiedzieć dyletanta, i zastanawiam się, jaką wartość ma ona w moich oczach? Gdybym latem zobaczył ją na Jarmarku Dominikańskim, to prawdopodobnie nie dałbym za nią złamanego grosza. Jednak dla kogoś ten "Idący człowiek I" jest tak cenny, że aby go nabyć, zapłacił 300 milionów złotych! Niewątpliwie musi to być jakiś wielki miłośnik sztuki Alberto Giacomettiego.



MARIAN BIERNACKI

Staram się spojrzeć na siebie oczami innych ludzi. Jaką wartość przedstawiam? Do czego mógłbym komuś się przydać? To zależy od kryterium oceny. Dla większości pozostaję niezauważony. Jestem nic nie wart, chyba, że ktoś mnie kocha...

Otwieram Biblię i oglądam siebie w jej świetle. Przypatrzcie się zatem sobie, bracia, kim jesteście według powołania waszego, że niewielu jest między wami mądrych według ciała, niewielu możnych, niewielu wysokiego rodu, ale to, co u świata głupiego, wybrał Bóg, aby zawstydzić mądrych, i to, co u świata słabego, wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne, i to, co jest niskiego rodu u świata i co wzgardzone, wybrał Bóg, w ogóle to, co jest niczym, aby to, co jest czymś, unicestwić, aby żaden człowiek nie chełpił się przed obliczem Bożym [1Ko 1,26–29].

Jestem wybrany i wykupiony przez Boga, bo dane mi jest wierzyć w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, w nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nienaganni przed obliczem jego; w miłości przeznaczył nas dla siebie do synostwa przez Jezusa Chrystusa według upodobania woli swojej [Ef 1,4–5]. Sam w sobie nie przedstawiam żadnej wartości, ale Ojciec miłuje Syna [Jn 3,35]. Oto tajemnica miłości Bożej do mnie: To dlatego, że przez wiarę jestem w Synu Jego, jestem tak cenny w oczach Bożych.

Tajemniczy nabywca z giełdy londyńskiej wydał pieniądze. Owszem, wielkie, ale raczej nie ostatnie. Natomiast Chrystus wykupił nas od przekleństwa zakonu, stawszy się za nas przekleństwem [Ga 3,13]. Wzruszam się i zachwycam miłością Syna Bożego do grzeszników, wiedząc, że nie rzeczami znikomymi, srebrem albo złotem, zostaliście wykupieni z marnego postępowania waszego, przez ojców wam przekazanego, lecz drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego [1Pt 1,18–19]. Najwyraźniej Pan Jezus musi być wielkim miłośnikiem zgubionych dusz.

"Idący człowiek I" – to najdrożej sprzedane dzieło sztuki. A jakie dzieło jest najdrożej kupione? Znam je. To Kościół nabyty własną jego krwią [Dz 20,28], do którego należy każdy człowiek idący przez życie z Jezusem, każdy, kto z całego serca uwierzył w Jezusa Chrystusa. Dzięki łasce Bożej ja też jestem objęty tym wykupem, a Ty?



5 luty 2010

http://dzisiajwswietlebiblii.blogspot.com



Ósme przykazanie

Sławek Biliński



SŁAWEK BILIŃSKI

Treścią rozważania będzie kolejne przykazanie, czyli 8 w Dekalogu. Brzmi ono tak: 2 Moj 20,15 - „Nie kradnij”.
Bardzo krótkie przykazanie. Kradzież to według Słownika Języka Polskiego: „potajemne zabranie cudzej własności, cudzego mienia w celu przywłaszczenia go sobie.” Kiedy spojrzelibyśmy na definicję tego słowa w języku hebrajskim, jest ona szersza, bo zawiera w sobie takie znaczenia, jak rabować, wprowadzać w błąd czy uprowadzać. Oczywiście, Pan Bóg nie zostawił nas z tym krótkim przykazaniem. W 22 rozdziale mówi nam więcej o tym grzechu i jak należy reagować na kradzież, w jaki sposób postępować z poszkodowanym, z tym, który krzywdzi. Zaczynając od 1 wersetu: „Jeśli ktoś ukradnie wołu lub owcę, a potem zarżnie lub sprzeda, odda pięć wołów za wołu, a cztery owce za owcę”. Widzimy tutaj, że Bóg chce wprowadzić rozróżnienie między wartością, na którą połasił się złodziej. Za skradzioną owcę odda cztery owce, a za jednego wołu odda pięć wołów. Nie jest to równa miara, ale Bóg jakby surowiej traktuje te większe przestępstwa. Tak wynika z tego wersetu. Dalej też jest ciekawa rzecz: „Jeżeli przy włamaniu złodziej zostanie złapany i pobity tak, że umrze to nie ponosi się winy za przelanie jego krwi”. Wiemy, że złodziej, tak też mówi nam Nowy Testament, zakrada się w nocy, przychodzi niespodziewanie, jest to zaskoczeniem dla domowników. Oczywiście gospodarz broni swojej własności i to jest usprawiedliwiona obrona. Kiedy dokonuje się to w nocy, to obrona, nawet uszkodzenie złodzieja, jest usprawiedliwiona. Nawet, jeżeli złodziej zginie, to nie ponosi się kary za przelanie krwi. Nie ponosi się winy za zabójstwo ani żadnej odpowiedzialności nawet, jeżeli nie wiadomo po co on tam wszedł. Zobaczmy, że nie jest powiedziane, że jeżeli złodziej przyszedł po chleb, to możemy złamać mu rękę, jeżeli po telewizor, to dwa kolana. Jeżeli ktoś naruszył twój mir domowy to masz prawo użyć wszystkiego, aby go powstrzymać. „Jeżeli jednak stało się to po wschodzie słońca, powstaje wina przelania krwi.” Widzimy, że sposób traktowania złodzieja nie jest dowolny. Bóg mówi, że nie można zrobić z nim tego samego co w dzień. W dzień już widać, kto i po co przychodzi. Można uderzyć w mniej wrażliwe miejsce, obezwładnić, bardziej panować nad sytuacją niż w nocy. Nie można go bić tak aż pozbawi się go życia, bo wtedy jesteś winien przelania krwi, a za to ponosi się odpowiedzialność. Mściciel ma prawo żądać twojej krwi albo musisz tłumaczyć się przed sądem. Zemsta na złodzieju nie jest dowolna. Kiedy czytamy dalej: „Złodziej powinien dać odszkodowanie; jeżeli nic nie ma, zostanie za swoją kradzież sprzedany.” Złodziej ponosił odpowiedzialność za to co ukradł nie tylko swoim majątkiem, ale też swoją wolnością. Całym sobą. Jeżeli nie miał z czego oddać brano go jako niewolnika. Traktowano go jako towar albo przedmiot. Odpowiedzialność złodzieja za jego postępek była ogromna. Jeżeli nie miał z czego oddać musiał poświęcić samego siebie.
Zobaczmy do jakiego stopnia Bóg chroni własność. Mówi, że nie będziesz wyciągał ręki po to co nie twoje, bo będziesz za to odpowiadał wszystkim, łącznie z twoim życiem. W Izraelu, kiedy ktoś popadł w długi i nie miał z czego oddać mógł być sprzedany cały jego majątek i cała jego rodzina. On sam mógł pójść do niewoli. Za co? Za długi. Dlatego, że Bóg powiedział, że to co nie jest twoje, a wyciągnąłeś po to ręce, odpowiadasz za to, łącznie ze swoim życiem. Zobaczmy, że długi darowano dopiero w roku jubileuszowym, w 50 roku. Oczywiście mogło się zdarzyć, że wcześniej je odpracował. Jeżeli nie odpracował tego długu to musiał czekać aż 50 lat na swoje wyzwolenie. Bogu naprawdę zależało na tym, aby rachunek był jasny i prosty. Jeżeli jest coś przywłaszczone, odpowiadasz absolutnie wszystkim co masz.
Psalm 37, 21 mówi: „Bezbożny pożycza i nie oddaje,” to jest praktyka ludzi bezbożnych. Chciałoby się w tym momencie zadać pytanie odnośnie wersetu, w którym Jezus mówi, „kiedy ktoś chce się z tobą procesować o szatę, daj mu i płaszcz”. Czy nie jest to sprzeczne z nauczaniem, którego tutaj jesteśmy świadkami? Ale kiedy przeczytamy kontekst, w jakim zostały wypowiedziane te słowa, to Jezus mówi tak: „Słyszeliście, iż powiedziano: Oko za oko, ząb za ząb. A Ja wam powiadam: Nie sprzeciwiajcie się złemu, a jeśli cię ktoś uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi. A temu kto chce się z tobą procesować i zabrać ci szatę, zostaw i płaszcz. A kto by cię przymuszał, żebyś szedł z nim jedną milę, idź z nim dwie”. To nie jest mowa o rozwiązywaniu problemów materialnych między osobami, nie o to chodzi. Oko za oko to chodzi o zemstę, o wymierzanie sprawiedliwości. Chodzi o odpłatę, a nie o wyrównywanie długów. Mówi, aby nie odpłacać zawiścią; w taki sposób, że jak straciłeś oko, to nie spoczniesz aż tak samo

Jeśli ktoś ukradnie wołu lub owcę, a potem zarżnie lub sprzeda, odda pięć wołów za wołu, a cztery owce za owcę

uczynisz swemu bliźniemu, zrezygnowaniu z prawa odwetu. Bóg mówi, że pomsta należy do Niego. Zobaczmy, że kiedy Jezus był przesłuchiwany przez arcykapłanów i został uderzony przez sługę w policzek, powiedział: „Jeżeli źle odpowiedziałem, udowodnij, że źle, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz?”Jezus nie mówił, że można łamać prawo wobec drugiej osoby i to nie ma znaczenia. Mówi, że jeżeli jest sądzony według prawa to trzeba

powiedział: „Wychłostawszy nas, obywateli rzymskich, publicznie bez sądu, wrzucili nas do więzienia; teraz zaś potajemnie nas wypędzają?” Chcą zatuszować sprawę? Paweł powołał się na swoje obywatelstwo. Powołuje się na prawo, ale nie domaga się zemsty, lecz odpłaty. I to słowo: oko za oko, nadstaw policzek, oddaj płaszcz – mówi nie dąż do zemsty, odpłaty, ale przyjmij tę krzywdę, czy jest sprawiedliwa, czy nie, ścierp ją. Jezus nie

złodziei i złoczyńców. Jeżeli zostałeś skrzywdzony, to masz prawo wykorzystać to, że prawo chroni cię, ale nie powinieneś traktować tego jako osobistą odpłatę, jako wet za wet. Bóg daje nam prawo dochodzenia własnych praw. W Liście do Koryntian jest powiedziane, jeżeli procesujecie się między sobą, to dlaczego robicie to przed niewierzącym. Nie mówi, czemu się procesujecie, powinniście machnąć ręką na wszystko. Nie, mówi, szukajcie rozjemcy wśród



tego prawa przestrzegać. Ale czego Jezus się nie domaga? Nie domaga się zemsty, obcięcia mu ręki czy wytoczenia procesu, ale nie mówi, że jest obojętny na łamanie prawa. Podobnie apostoł Paweł, kiedy został uwięziony i wychłostany, a potem pretorzy chcieli zwolnić go z więzienia,

mówi, aby pobłażać w przestrzeganiu prawa. List do Rzymian 13 rozdział mówi o tym, że władza została nadana po to, aby przestrzegać prawa i porządku. Kto ma się bać władzy? Ten kto źle czyni. To władza ma miecz i ma go nie nadaremnie, ale po to, aby gonić

ludzi wierzących. To nie jest tak, że w kościele na wszystko można machnąć ręką i przymknąć oko. Jak wyglądalibyśmy jako ludzie miłujący Boga i pobłażający wyrządzanej krzywdzie komuś drugiemu? Biblia mówi wprost przeciwnie. Poszukaj rozjemcy, poszukaj mądrego, takiego, kto

rozwiąże ten spór czy problem czegokolwiek by dotyczył. I taka interpretacja, że chrześcijanin ma się pożegnać ze wszystkim co tu ma, pozwolić sobie wszystko odebrać, okraść się z godności, szacunku jest zaprzeczeniem rozumienia Ewangelii.
Kiedy czytamy dalej ten fragment z 2 Moj 22 widzimy jak Bóg doskonale rozpracował problem kradzieży. Co jest kradzieżą, a co nią nie jest. Jak wielką pomocą, nawet dzisiaj, jest rozumienie tej idei, która tutaj została zawarta.

Jeżeli ktoś wypasie pole albo winnicę, bo puścił samopas swoje bydło i ono pasło się na cudzym polu, to wynagrodzi tym, co ma najlepszego ze swego pola i tym co ma najlepszego ze swojej winnicy

Dalsze wersety mówią co złodziej powinien oddać. 2Mojż 22,4: „Jeżeli w jego posiadaniu znaleziono to, co skradł, czy to wołu, czy osła, czy jagnię jeszcze żywe, winien zapłacić podwójnie". We wcześniejszym wersecie powiedziane było, że jeżeli coś zostało zarżnięte czy sprzedane, czyli nie można było oddać w naturze, to jest to na jego niekorzyść. Jak jest zarżnięte, to już nie można sprawdzić jaki to był wół czy zdrowy, czy chory. Złodziej nie miał nic na swoje usprawiedliwienie. Jeżeli nie może oddać tego co ukradł, za wołu musi dać pięciokrotną wartość, a za owcę czterokrotną, ale jeżeli ma jeszcze to, co ukradł to musi oddać podwójnie. Taka jest Boża myśl w karaniu złodziei. Musisz oddać podwójnie. Ale 5 werset mówi: „Jeżeli ktoś wypasie pole albo winnicę, bo puścił samopas swoje bydło i ono pasło się na cudzym polu, to wynagrodzi tym, co ma najlepszego ze swego pola i tym co ma najlepszego ze swojej winnicy." Tutaj nie ma kradzieży, ale nastąpiła szkoda. Nie on sięgnął po zboże sąsiada, ale jego bydło, które narobiło szkody. I tutaj Bóg nie mówi, że masz oddać tak jak złodziej w dwójnasób, nie traktuje go jak złodzieja, ale jako odpowiedzialnego za szkodę swoich zwierząt i mówi, że ten kogo jest bydło odpłaci, ale w jaki sposób? Z najlepszego co ma! To jest w twoim interesie, żebyś swego osła czy krowę trzymał na swoim polu, a nie pozwalał na to, aby skubało trawkę sąsiada, bo będziesz płacił ze swojego najlepszego plonu. Bóg chroni cudzą własność w taki mocny sposób. Dalej mówi: "Jeżeli wybuchnie ogień i obejmie ciernie i potem spali się stóg albo zboże na pniu, albo pole, to wynagrodzi szkodę ten, kto wzniecił ogień." Znowu, pożaru nie traktuje tak jak złodziejstwa, ale mówi, że odpowiedzialny jest ten, który wzniecił ogień. Szkoda musi być oszacowana i wynagrodzona. Jest w tym sprawiedliwość. Złodziej idzie, żeby przywłaszczyć cudze mienie. Ten, który zaprószył ogień, być może zrobił to umyślnie, ale i tak nie minie go odpowiedzialność, ale nie jest traktowany jak złodziej.
Pismo dalej mówi: „Jeśli ktoś powierzy bliźniemu swemu pieniądze albo naczynia do przechowania, a zostanie to ukradzione z domu tego człowieka i złodziej zostanie wykryty, to odda dwójnasób." Kolejna rzecz - jeżeli powierzysz coś bliźniemu do przechowania, a złodziej mu to ukradł, to ten, kto przechowywał te rzeczy nie odpowiada za to, tylko złodziej. Ale są też inne przypadki, jest powiedziane: „Jeżeli zaś złodziej nie zostanie wykryty, stawi się pan domu przed Bogiem, by stwierdzić, że nie wyciągnął swej ręki po własność bliźniego". Musi być wykazana wina. Jeżeli zginęły przedmioty, które ktoś mi powierzył, szuka się winnego. Pan domu mówi, że nie wyciągnął swojej ręki po cudzą rzecz, na potwierdzenie tego składa przysięgę przed Bogiem. To Bóg będzie rozliczał cię z twoich słów. Dalej Pismo mówi: „W każdej sprawie o sprzeniewierzenie, czy to wołu, czy osła, czy jagnięcia, czy szaty, czy jakiejkolwiek zguby, o której ktoś powie, że to jest jego własność, powinni obaj dany przypadek przedłożyć Bogu; kogo Bóg uzna winnym, ten odda bliźniemu swemu podwójnie".
Są takie sytuacje, że jakaś rzecz się zgubi, ktoś ją znajdzie i powie, że to jest jego, a ten, który zgubił, że to jest jego. Zdarzają się takie sytuacje, na przykład komuś zagubi się owieczka i przyłączy się do innego stada i ten właściciel powie, że to jest jego. Zobaczmy, że jeżeli przed Bogiem wyjdzie, który z nich sięgnął po cudzą własność, jest traktowany jak złodziej. Oddaje podwójnie. Masz wiedzieć co jest twoje, a co cudze. Jeśli świadomie wyciągnąłeś ręke po cudze, jesteś złodziejem. Co za tym przemawia? Nie jest to uczciwość. Przedstawmy dowody. Niech wszystko będzie zgodne z prawdą. A jeżeli trwa w swoim uporze, stawia się go przed Bogiem, rzuca się losy i Bóg w ten sposób odpowiada. Ale w jaki sposób odpowiada? Jesteś złodziejem. Taki przypadek został nazwany sprzeniewierzeniem. Judasz jest przykładem sprzeniewierzania. Mamy o Judaszu wzmiankę w Ewangelii Jana, Jezus będąc w Betanii został namaszczony przez Marię. „A Maria wzięła funt czystej, bardzo drogiej maści nardowej, namaściła nogi Jezusa i otarła je swoimi włosami, a dom napełnił się wonią maści.
A Judasz Iskariot, jeden z uczniów, syn Szymona, który miał go wydać, rzekł: Czemu nie sprzedano tej wonnej maści za trzysta denarów i nie rozdano

ubogim. A to rzekł nie dlatego, że troszczył się o ubogich, lecz ponieważ był złodziejem i mając sakiewkę, sprzeniewierzał to, co do niej wkładano" (J 2,3-6). Był złodziejem i wykorzystywał to, co mu powierzono w niewłaściwy sposób, do niewłaściwych celów. Został nazwany złodziejem.

Zobaczmy jak wiele nam to mówi o tym, jak zarządzamy powierzonymi nam pieniędzmi. W jaki sposób je wykorzystujemy, czy rzeczywiście zgodnie z przeznaczeniem. Zdarza się, że ktoś przekazuje mi pieniądze i mówi, to jest na pomoc dla ubogich, a to jest na pomoc dla kogoś chorego na leczenie, a to jest na pomoc… i nie mówi dokładnie na co. Szukam ubogiego, któremu mogę pomóc i nie znajduję, ale znam chorego i muszę spytać tego, kto mi powierzył te pieniądze, czy zgadza się, aby wykorzystać je w innym celu. Moje sumienie stawia mnie do pionu, aby nie wykorzystywać tych pieniędzy w innym celu niż zostały mi powierzone. Samowolność jest niebezpieczna.
Czytamy dalej listę w 2 Mojżeszowej: „Jeśli ktoś da bliźniemu swemu do pilnowania osła albo wołu, albo owcę, albo inne bydlę, a ono padnie lub zostanie okaleczone albo uprowadzone, a nikt nie widział, to przysięga przed Panem rozstrzygnie między obydwoma czy powiernik nie wyciągnął ręki swojej po własność bliźniego swego. Wtedy właściciel to uzna, a tamten odszkodowania nie daje". Znów jest sytuacja, gdy ktoś powierza do pilnowania nie rzecz, ale zwierzę i zdarza się sytuacja losowa, że zwierzę albo padnie, albo ktoś je uprowadzi, albo zostanie okaleczone. Sytuacja nieprzewidywalna, która mogłaby się zdarzyć też ze zwierzęciem właściciela. Pilnujący nie ponosi odpowiedzialności, musi złożyć przysięgę przed Panem. Winą jest to czy miał w tym interes, czy nie przyłożył się do szkody. Jeżeli jest niewinny właściciel musi uznać, że to był przypadek. Ale zobaczmy dalej: „Jeżeli mu to skradziono, to da odszkodowanie właścicielowi.". Dlaczego w przypadku kradzieży, a nie jest traktowany jak złodziej, ma dać odszkodowanie? Dlaczego w tym przypadku nie zostało to podciągnięte pod tamte zdarzenia? Bo właściciel oddał do pilnowanie to zwierzę. Po co oddaje się komuś do pilnowania? Żeby tego strzegł. Jeżeli mu uprowadzono, to być może oszukano go w jakiś sposób. Jeżeli ukradziono to znaczy, że nie strzegł tego co mu powierzono. W tym przypadku musi ponieść odpowiedzialność, bo musiał zrobić wszystko, aby nie dopuścić do kradzieży. Bóg mówił w ten sposób za co człowiek jest, a za co nie jest odpowiedzialny. Jak dalece jest kontrolowana przez Boga cudza własność powierzona komuś innemu. „Jeżeli zaś zostało rozszarpane, to przyniesie je jako dowód; za rozszarpane nie daje się odszkodowania". Jest to normalna sytuacja na polu, zdarzało się, że jakiś zwierz rozszarpał inne. Często nie można było się przed tym ustrzec. „Jeśli ktoś wynajmie bydlę od swego bliźniego, a ono okaleczeje lub padnie, a właściciela przy tym nie było, to tamten da pełne odszkodowanie". Mamy tutaj inną sytuację, już nie powierzona ani oddana pod dozór, ale ja od kogoś chcę wynająć zwierzę, ja go potrzebuję. Teraz to mój interes, aby to zwierzę nie zostało okaleczone. Zostało mi oddane na moją prośbę. Jeżeli ktoś oddawał do pilnowania to było jakby jego ryzyko. Jeżeli nie było przy tym właściciela i zostało okaleczone to muszę oddać pełne odszkodowanie. „Jeśli właściciel był przy tym, to tamten nie da odszkodowania. Bo to, co było wynajęte, wchodzi w jego zapłatę". Zobaczmy jak bardzo szczegółowo Pismo rozgraniczało wszystkie przypadki, by uniknąć niedomówień, wzajemnego rozliczania się między sobą. Te sytuacje były jasno określone. Widzimy, że Bóg stopniuje odpowiedzialność złodzieja. Za małe rzeczy odpowiada mniejszą karą, za większe większą. Ale za uprowadzenie człowieka odpowiadał swoim życiem. Uprowadzenie człowieka to było traktowane jak kradzież człowieka. Za to ponosił człowiek karę śmierci. Mówi o tym wcześniej 2Mjż 21,16: „Kto porwie człowieka, to czy go sprzedał, czy też znaleziono go jeszcze w jego ręku, poniesie śmierć". Za zamach na życie



człowieka trzeba było przypłacić własnym życiem. Tutaj już majątek nie wystarczał. Zobaczmy, że rzeczywiście Bóg stopniuje skalę odpowiedzialności. Złodziej odpowiada wszystkim co ma, całym swoim życiem, majątkiem, rodziną, jeżeli nie jest w stanie spłacić krzywdy, a jeżeli targnął się na czyjeś życie odpowiada swoim życiem. Takie były zasady

postępowania w Izraelu. Zobaczmy, że potem Bóg tak traktował swój lud. Kiedy był złodziejem, jak złodzieja, według tego właśnie prawa. Bóg postępował ze swoim ludem zależnie od skali przestępstwa, jakiego się dopuścił. Mówi o tym Księga Ozeasza 4,1-2: „Słuchajcie słowa Pana, synowie Izraela. Bo Pan ma powód do skargi na mieszkańców kraju: nie ma w kraju ani wierności ani

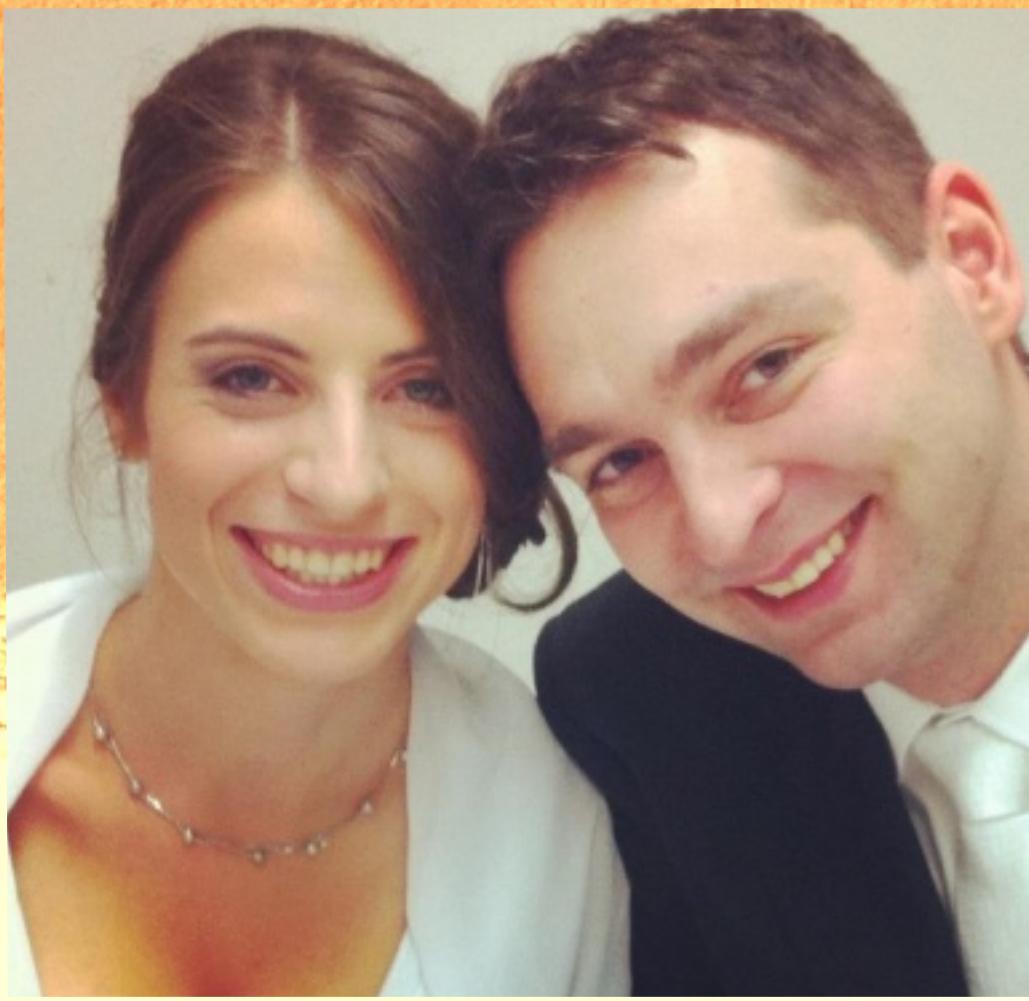


miłości, ani poznania Boga. Jest natomiast krzywoprzysięstwo, kłamstwo, zabójstwo, kradzież, cudzołóstwo, rabunek, morderstwa idą za morderstwami". Oczywiście, kradzież jest wymieniona jako jedno z wielu przestępstw czy przewinień wobec Boga. „Dlatego kraj okrywa się żałobą i mdleją wszyscy jego mieszkańcy wraz ze zwierzętami polnymi i ptactwem niebieskim, nawet i ryby morskie giną". Bóg zesłał karę na tych ludzi, mdleli prawdopodobnie z powodu braku pożywienia czy choroby. Bóg dotknął ich majątku i ich ciała. Postępował tak jak postępuje się wobec złodzieja. Odpowiadał wszystkim - cały kraj uległ osłabieniu, nawet polne zwierzęta i ryby morskie. To wszystko było wynikiem grzechu. Bóg dotykał ich, sądził.

Dalej kiedy mówi w Malachiasza 3,8-12: „Czy człowiek może oszukiwać Boga? Bo wy mnie oszukujecie!" Bóg mówi tutaj, że naród oszukuje w tym co należy do Boga, bo prawem zostało przykazane, aby Izrael składał dziesięciny i ofiary. Izrael nie wywiązywał się z tego zobowiązania, okradał Boga z Jego własności „Jesteście obłożeni klątwą, ponieważ mnie oszukujecie, wy, cały naród. Przynieście całą dziesięcinę do spichlerza, aby był zapas w moim domu, i w ten sposób wystawcie mnie na próbę! - mówi Pan Zastępów - czy wam nie otworzę okien niebieskich i nie wyleję na was błogosławieństwa ponad miarę. I zabronię potem szarańczy pożerać wasze plony rolne, wasz winograd zaś w polu nie będzie bez owocu - mówi Pan Zastępów. Wszystkie narody będą was nazywać szczęśliwymi, bo będziecie krajem uroczym - mówi Pan Zastępów".
Bóg powiedział w jasny sposób, że kiedy odmienią swoje grzeszne postępowanie, kiedy będą oznaki pokuty, odwrócenia się od grzechów, kiedy przyniosą pełną dziesięcinę, wtedy Bóg powiedział: zabronię szarańczy pożerać wasze plony. Wszystko to było w rękach Boga. Tak Bóg postępuje z tymi, którzy nie oddają Jemu tego, co jest Jego własnością. Powstaje bardzo ważne pytanie: czy oddaję Bogu to co Mu się należy? Księga Malachiasza 1,6: „Syn czci ojca, a sługa swojego pana. Jeżeli jestem ojcem, to gdzież jest moja cześć?" Na czym miałaby polegać cześć dla Boga? Na tym, że powinni przynieść na ofiarę to, co najlepsze, a przynoszą to, co jest kulawe. Pan Bóg ma pretensje do kapłanów, że tak postępowali. Ma też pretensje do ludu, bo było powiedziane, że do Boga należą najlepsze płody z pól czy z trzody. To co pierworodne należy do Pana. Najpierw dla Pana i to jest forma oddawania czci Bogu. Jeżeli nie oddają czci Bogu we właściwy sposób, to Bóg mówi, że dotknie ich swoją ręką i wymierzy sprawiedliwość. Znowu w postaci tego, że nie mają plonów i nie mogą spożywać owoców swojej pracy. W Księdze Ozeasza Bóg mówi, jeżeli zabierze się za leczenie swojego ludu to postępuje w ten sposób, że odsłania im ich uczynki po to, aby mogli je porzucić. Bóg daje nam możliwość poznania naszych grzechów, przewinień. Mówi, że chce nas wyleczyć, dlatego odsłania przed nami nasze grzechy po to, abyśmy zmienili naszą postawę, postępowanie. Zawsze jest tak, że kiedy Bóg zbliża się do nas to chce, żebyśmy poprawiali swoje drogi, zmieniali swoje kręte ścieżki na proste, żebyśmy trzymali się Bożego Słowa. Zaczyna się proces zdrowienia, proces odmiany. Taki jest Boży zamysł i Jego cel. Korzystajmy z tego co jest Bożym celem i współpracujmy z Bogiem w procesie ozdrowienia. Bo, niestety, kto się odwraca od Boga i jest głuchy na Jego napomnienia będzie, jak mówi Księga Salomona, bez ratunku zdruzgotany, nie będzie dla niego ratunku. Poza tym pamiętajmy, że złodziej nie odziedziczy Królestwa Bożego tak samo, jak cudzołożnik czy bałwochwalca, czy chciwiec. Dlatego Bóg chce, abyśmy byli uczciwi wobec Niego, wobec bliźniego, żeby nasze życie było jak najbardziej godne pokazania wszystkim i naśladowania. Bóg będzie się wtedy przyznawał do nas, do naszej sprawiedliwości. Amen.

Piotr i Ola Kościukowie

14 kwietnia minął rok od kiedy prowadzą wspólne życie. Pragniemy, aby Czytelnicy Gazety Zborowej lepiej ich poznali.



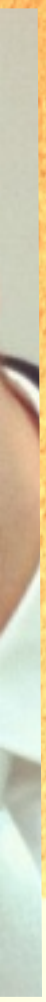
Jak to się stało, że jesteście w naszym Zborze?

Ola: Przyjechałam do Gdańska 7 lat temu na studia. Papiery na studia składałam do Poznania i do Gdańska. Chciałam studiować biotechnologię. Dostałam się i tu, i tu. Po namyśle i poradach innych ludzi zdecydowałam się na Gdańsk, a rodzice zgodzili się na to. Na drugim roku poznałam Ewę Sołtan i zostałam zaproszona na nabożeństwo do Was. I tak zaczęłam tutaj uczęszczać.

Piotr: Po różnych doświadczeniach w życiu szukałem pracy. Po rozmowie wstępnej i dniu próbnym dostałem pracę w Sopocie. Ciocia Agata Rysiewicz z Krakowa pomogła mi znaleźć zakwaterowanie w Duszpasterniku w Gdańsku i w taki oto sposób znalazłem się tutaj, w tym zborze.

W jaki sposób nawróciliście się?

Piotr: Wychowywałem się w Zborze Baptystów w Krakowie. Rodzice z pochodzenia są baptystami. W Krakowie uczyłem się na kucharza. Przez cały czas nauki mieszkałem z rodzicami oraz brałem czynny udział w grupie młodzieżowej. Wyjeżdżałem na obozy do Świętajna. Był to bardzo dobry czas. W pewnym momencie w Krakowie było nauczanie i zachęcanie do chrztu jako Bożej woli. Chciałem być posłuszny, więc zdecydowałem się ochrzcić. Wiedziałem, że to, co głoszono, jest dobre. Kilka lat później pojechałem do Poznania na studia i wtedy trochę podziało się w moim życiu. Poczułem wolność, byłem sam. Nowe rzeczy, nowe doświadczenia, ale również dostęp do złych rzeczy. To spowodowało, że powoli zacząłem odchodzić od Pana. Podczas studiów dużo podróżowałem. Moje studia związane były z gastronomią i hotelarstwem. Dużo jeździłem na staże i praktyki. Często były to wyjazdy 3-miesięczne, ale były też i roczne. Kilka takich staży odbyłem w Wielkiej Brytanii czy Francji. Brałem udział w konkursach, szkoleniach. Byłem też w Ameryce Południowej, Moskwie, we Włoszech. Ciągłe podróże i brak stałego miejsca pobytu spowodowały, że bardzo osłabiły się moje relacje z przyjaciółmi i rodziną. W Warszawie mieszkałem przy zborze i pracowałem jako zastępca szefa kuchni. Zaczęły się problemy w rodzinie i nie było tak, jak być powinno. Byłem przytłoczony. Zaangażowałem się w relację z niewierzącą osobą. Nie było to dobre. Po skończonej relacji wyjechałem na rok do Wielkiej Brytanii. Wcześniej już tam pracowałem i byłem cenionym pracownikiem i kolegą, dlatego mogłem znów wrócić w to samo miejsce. Nie interesowały mnie pieniądze, ale wyjechałem, aby uciec od tego, co było tu na miejscu. Raz albo dwa byłem w jakimś zborze, ale nie zakorzeniłem się tam. Chodziłem na ryby i spacery, na plażę i dużo pracowałem. Po roku wróciłem do Polski. Znalazłem pracę w Krakowie, ale po dwóch tygodniach złamałem rękę i nie przedłużono mi umowy. Ponownie



szukałem pracy. W Warszawie miałem znajomych i pytałem ich o pracę. Zostałem zaproszony na rozmowę do Sopotu w Hotelu Orbis (Grand Hotel). Przyjechałem na dzień próbny. Po zajęciach poszedłem na spacer na molo i powiedziałem Panu Bogu, że jeżeli On chce, mogę tutaj zostać. Zostałem przyjęty do pracy. Zamieszkałem w Duszpasterniku. Moja relacja z Panem Bogiem zaczynała odżywać i wzmacniać się. Gdy miałem wolną niedzielę, starałem się schodzić na dół na nabożeństwo. Na nowo zacząłem czytać Biblię.

W domu nie wszystko było dobre. Patrząc wstecz zawsze starałem się być dobrym człowiekiem, miłym, uczciwym, ale często Bóg był na drugim miejscu. Myślę, że w moim życiu były dwa nawrócenia. Pierwsze w młodości, a drugie później, kiedy zdałem sobie sprawę z tego, czym tak naprawdę jest wiara.
Ola: Pochodzę z Cieszyna, a ten jest znany z tego, że jest w nim po połowie katolików i ewangelików. Moja mama jest katoliczką, a tata ewangelikiem. Mama zgodziła się na ślub w kościele ewangelickim, ale pod warunkiem, że zostanę ochrzczona w Kościele katolickim. Jednak dzięki tacie miałam też kontakty z ewangelikami. Widziałam różnice pomiędzy kościołami katolickim i ewangelickim. Kiedy byłam w gimnazjum pytałam katechetkę o te różnice, ale ona nie potrafiła mi ich wyjaśnić w satysfakcjonujący sposób. Moja babcia była głęboko wierzącą kobietą. Często widziałam ją modlącą się, uczyła mnie i moją siostrę Bożych przykazań. Chodziłam do katolickiego gimnazjum i tam widziałam różne rzeczy, które nie były zgodne z wyrażaną wiarą. Widziałam ministrantów, którzy w mojej opinii byli bardzo blisko Boga, którzy podpalali papierosy i przeklinali. Wtedy według mojej opinii żyli gorzej niż ja. Z różnych powodów zostałam przeniesiona do gimnazjum ewangelickiego w ostatniej klasie. Poznałam tutaj grupę młodzieży, która czytała Boże Słowo i kilka razy miałam okazję uczestniczyć w katechezie ewangelickiej. Stwierdziłam, że jest to coś innego. Przez koleżankę z klasy zostałam zaproszona na tydzień ewangelizacyjny w Dzięgielowie. Pamiętam jak byłam podekscytowana, kiedy usłyszałam wezwanie do nawrócenia. Moje serce biło bardzo mocno. Ale uważałam się za osobę nawróconą, bo przecież chodziłam do Kościoła, wierzyłam w Boga i ofiarę Jezusa. Wtedy w Dzięgielowie spotkałam dziewczynę, która chodziła do równoległej klasy w gimnazjum. Nie znałam jej za dobrze, ale bardzo chciałam pójść do liceum ewangelickiego. Jednak ze względów finansowych w tamtym momencie stało to pod znakiem zapytania. Poprosiłam więc tę dziewczynę o modlitwę, abym mogła pójść do tego liceum. Pan Bóg tak sprawił, że znalazłyśmy się w tej samej klasie. Magda, bo tak miała na imię, zainteresowała się mną. Zadawałam jej mnóstwo pytań na temat Biblii, wiary itp., a ona była dla mnie skarbnicą wiedzy. Stwierdziła, że stanowię „dobry grunt" i z koleżanką modliły się o mnie. Podrzucała mi wiele materiałów ewangelizacyjnych. W końcu pożyczyła mi książeczkę o filmie Jezus. Na końcu tej książeczki przeczytałam, że nie wystarczy chodzić do kościoła, ale trzeba świadomie podjąć decyzję. Pomodliłam się, ale nikomu o tym nie powiedziałam. Magda więc nadal podrzucała mi różne materiały. Pewnego razu zaprosiła mnie na koncert TGD. Było też wezwanie do nawrócenia. Po koncercie spytała mnie, co o tym myślę i wtedy jej powiedziałam, że już się nawróciłam. Później byłam w Dzięgielowie i okazało się, że bardzo dużo osób już wiedziało, że się nawróciłam i gratulowali mi. Bardzo dziwnie się z tym czułam, szczególnie, że część tych osób była mi zupełnie obca. Jest to jedna z istotnych różnic między społecznością katolików, gdzie ludzie są dla siebie obcy, a ewangelikalnie wierzących, którzy zawsze coś o sobie wiedzą i dzielą się swoim życiem. Dla mnie wtedy była to zupełna nowość i czułam się trochę jakby naruszali moją prywatność.

Po pół roku od nawrócenia miałam poczucie, że mam wyjść z Kościoła katolickiego. Zastanawiałam się, gdzie w takim razie będę chodzić. Przez wakacje chodziłam do kościoła ewangelickiego, ale czułam, że potrzebuję czegoś innego. Do mojej klasy chodził chłopak z Kościoła Zielonoświątkowego. Po wakacjach postanowiłam pójść do tego Kościoła. Poprosiłam koleżankę, żeby ze mną poszła. Razem poszłyśmy do zboru. To było zupełnie inne doświadczenie, ale nie czułam się tam źle. Dotknęło mnie tam Boże Słowo. Dzień wcześniej modliłam się do Pana o jakiś znak i zapisałam sobie werset z Psalmu 63:2 „Boże! Tyś Bogiem moim, ciebie gorliwie szukam, Ciebie pragnie dusza moja; Tęskni do ciebie ciało moje, Jak ziemia zeschła, spragniona i bezwodna". Przed kazaniem było krótkie słowo o pragnieniu Pana. Po przeczytaniu wersetu z Psalmu 42 „Jak jeleń pragnie wód płynących, Tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże!" poproszono tych, których porusza to Słowo o wyjście do przodu. Zaczęłam płakać „nie wiadomo skąd" i czułam, że to jest teraz moja szansa, aby wyjść nie przejmując się tym, co ludzie o mnie pomyślą. Ponownie miałam wybór tak jak w Dzięgielowie kilka lat wcześniej. Już wiedziałam, że muszę wyjść i nie ukrywać swego pragnienia Pana i Jego dotknięcia. Pamiętam, że po modlitwie śpiewano pieśń „Dotknął mnie dziś Pan i radość ogromną w sercu mam..." Moje nawrócenie to był długi proces. Gdy modliłam się po przeczytaniu tej książeczki do filmu „Jezus" nie wiedziałam, czego mam się spodziewać. Miałam wątpliwości, czy aby na pewno Pan mnie usłyszał i czy wszystko jest dobrze. W tym

zborze poczułam, jakby Pan do mnie mówił: ”Ola, słyszę ciebie, już się nie martw”.

Jak rodzice zareagowali na Twoje nawrócenie?
Ola: W zasadzie to wszyscy się ucieszyli. Nie do końca rozumieli, z czym się to wiąże w życiu człowieka. Niemniej jednak nikt nie osądzał mnie o „wyrzeczenie się spuścizny rodzinnej”. Szersze grono rodziny również się ucieszyło i byli ciekawi, o czym mowa. Jednak po kilku rozmowach stwierdzili, że jestem „strasznie radykalna” i wkrótce zaczęli się martwić, że wpadłam w jakąś sektę. Szczególnie, gdy zaczęłam chodzić do Kościoła Zielonoświątkowego. Niemniej jednak dali mi wolność chodzenia do takiego kościoła, jakiego chciałam. Dzięki Bogu mój tata zaczął czytać ze mną Biblię i prowadzić „dysputy teologiczne”. Dla ewangelików/luteran czytanie Biblii jest czymś normalnym, dla „zwykłych” katolików to już coś nienaturalnego.

Ten numer Gazety jest o sztuce. Czy macie jakieś związki ze sztuką?
Piotr: Mnie sztuka kojarzy się przede wszystkim ze sztuką użytkową albo konsumpcyjną. Ułożenie dań na talerzu jest estetyczne i można to nazwać sztuką. Ale robienie noży to też jest sztuka, z tym, że już użytkowa.
Ola: Ja nie mam powiązań ze sztuką poza tym, że jestem po prostu odbiorcą sztuki. Moim problemem jest to, że słysząc słowo „sztuka”, myślę przede wszystkim o malarstwie. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że sztuka obejmuje swoim znaczeniem o wiele więcej. Nawet to, co jest pięknie ułożone na talerzu, dla niektórych, jest sztuką. Aż szkoda to potem burzyć, żeby skonsumować posiłek :-) Co do współczesnej sztuki, często mam problem ze zrozumieniem, co artyści próbują przekazać. I równie często jedynie, co mogę powiedzieć na temat danego dzieła sztuki to, czy mi się podoba czy nie. Wiąże się to z moim brakiem wiedzy na temat technik, ilości poświęcanego czasu i umiejętności, jakie trzeba posiadać, aby stworzyć dane dzieło. Dużo lepiej się czuję w temacie literatury i poezji, bo od dziecka bardzo lubię czytać.

Piotr, skąd pomysł na kucharstwo?
Piotr: Mama powiedziała, że jak będę kucharzem to nigdy nie będę głodny i dlatego poszedłem do takiej szkoły. Poza tym po prostu lubiłem gotować.
Ola: W rodzinie Piotra wszyscy bardzo dobrze gotują. W swoim zawodzie ma też wiele osiągnięć.
Piotr: Dla kucharzy otrzymanie Gwiazdki Michelina to duże uznanie. Będąc w Anglii, na wyspie Jersey, pracowałem w restauracji, której przyznano Gwiazdkę Michelina. Dla mnie jednak najważniejsze jest, aby jedzenie było świeże, uczciwie przyrządzone i smaczne.

Powiedzcie jeszcze jak się poznaliście?
Piotr: Olę poznałem w Duszpasterniku, ale w tamtym okresie nie miałem potrzeby utrzymywania kontaktów.
Ola: Często wiele osób z Duszpasternika schodziło na dół na ping-ponga, w tym i Piotrek. Tam zaczęliśmy ze sobą rozmawiać. Po czasie rozwinęło się to w bardziej rozbudowane rozmowy niż tylko „jak się masz?”
Piotr: Z niezrozumiałych dla mnie powodów, często pojawiała się



w moich myślach. Przykładowo, gdy robiłem zakupy, widząc owoc granatu, zastanawiałem się, czy kiedyś już to jadła? :-) Chociaż uczucia pojawiły się dopiero później, po kilku bliższych rozmowach z Olą. Poprosiłem Pana Boga, że jeżeli ta relacja, ma się dalej rozwijać, to niech Ola zostanie moją żoną.

Co Was w sobie ujęło?
Piotr: Ola jest inteligentna i dużo mówi. Kocha Pana Boga.
Ola: Byłam daleka od szukania znajomości z chłopakami. Skupiłam się na nauce i Bogu. W Piotrze podobało mi się, że jest pokorny i że uważnie mnie słucha – i to do teraz :-) Wierzę, że Pan Bóg dał mu mądrość, szczególnie na początku, jak ze mną rozmawiać i postępować, żebym w ogóle chciała go bliżej poznać :-)



Ile czasu upłynęło do momentu, w którym zdecydowaliście się być razem?
Ola: Poznaliśmy się w 2010 roku, a w styczniu 2011 zgodziliśmy się, że nasza znajomość powinna mieć konkretny cel, czyli poznajemy się, by w konsekwencji wziąć ślub (jeśli będziemy potrafili „dogadać się" ze sobą), a nie po prostu „być parą" i miło spędzać czas razem. Piotr oświadczył się w czerwcu 2011 roku, a ślub wzięliśmy w kwietniu 2012 roku.
Piotr: Jestem wdzięczny Panu Bogu, że postawił Olę na mojej drodze.

Macie jakieś wspólne plany?
Ola: Jak powiększenie rodziny? Nie myślimy jeszcze o czymś konkretnym. Czekamy na to, co Pan Bóg nam da. Choć oczywiście chcielibyśmy mieć dzieci :-)
Piotr: Chcemy też angażować się w społeczność.
Nie jesteście oficjalnie członkami zboru. Czy macie na ten temat jakieś przemyślenia?
Piotr: Zastanawiam się nad tym. Jestem członkiem zboru w Krakowie. Ale jesteśmy tutaj, korzystamy z dobrodziejstw tego zboru i pragniemy go wspierać.
Ola: Dotychczas nie rozważałam tematu członkostwa. Zawsze mi się wydawało, że będę tutaj tylko na chwilę, a jestem już 7 lat! Ponieważ nawróciłam się poza zorganizowaną społecznością, mam wrażenie, że nie do końca rozumiem temat członkostwa. Jednak temat ten wraca od jakiegoś czasu i ostatnio postanowiłam, że muszę o tym porozmawiać z pastorami: Co to znaczy „być członkiem zboru"? :-)

Co Wam się podoba w naszym zborze?
Ola: Za bardzo nie mam porównania do innych zborów. Gdy pierwszy raz przyszłam do zboru, podszedł do mnie pastor Robert Miksa. Znaczy, dopiero 10 minut później zorientowałam się, że to jest pastor. Zbudowało mnie to, że pastor tak chętnie „zaczepia" ludzi. Później już Ewa Sołtan poznawała mnie z innymi ludźmi. Taki sposób zachowania, ciepłe przywitanie – to mi się podoba.
Piotr: Ponieważ byłem typem samotnika, na początku nie lubiłem schodzić do sali agape. Jednak, gdy już zacząłem tam bywać, zobaczyłem, że jest to bardzo fajne. Można poznawać ludzi i dać się innym poznać.

Co chcielibyście robić w zborze?
Ola: Jak ktoś mi mówi, że jest jakaś potrzeba i jestem w stanie to zrobić, to chętnie pomagam. Swojego czasu współuczestniczyłam w tłumaczeniu nabożeństw. Ale poza tym, nie jestem zaangażowana w konkretną służbę „na stałe". Gdy mieszka się w tu w zborze, to jest wiele możliwości aby pomagać doraźnie. Lubię pracę z komputerem. Mogę przepisywać teksty – właśnie usłyszałam, że jest taka potrzeba :-)
Piotr: Widzę siebie w szeroko pojętej służbie pomocniczej. Według darów jakie otrzymałem od Pana. Gotowanie, przenoszenie, zamiatanie, współorganizowanie itp. Nie bardzo umiem prowadzić spotkania, ale marzą mi się wyjazdy tylko dla mężczyzn, np. na 2-3-dniowy spływ kajakowy, gdzie można by się lepiej poznać, zaprzyjaźnić i również dzielić swoim życiem z Panem.
Macie już jakieś wspólne nawyki, przyzwyczajenia?
Piotr: zaczęliśmy wspólnie pisać kartki do naszych rodzin z różnych okazji. Wspólnie też czytamy książki, lubimy wspólnie gotować...
Ola: Co do gotowania, to ja jestem w trakcie uczenia się :-)

Dziękujemy za rozmowę. Życzymy Bożego prowadzenia w Waszym życiu.

Ze śmierci do życia

23

Tego dnia, z samego rana, wezwano Józefa do dyrekcji - pilnie. A więc jednak go wyrzucają. Właściwie dlaczego nie, skoro spotkało i spotyka to codziennie wielu braci w Chrystusie. Cóż, niech się dzieje Jego wola, przyjmie ją z pokorą. Czyż dziecko, mimo trudności, nie powinno ufać swemu Ojcu - biblijny Job był często w dużo trudniejszej sytuacji. W razie czego być może znajdzie jakąś inną pracę, choćby nawet gorszą.
- A może nie będzie aż tak źle. W fabryce jestem cenionym ślusarzem, według opinii załogi nawet bardzo dobrym - dodawał sobie otuchy w drodze. Zapukał do drzwi biura, wszedł i zdumiony ujrzał uśmiech na twarzy srogiego zazwyczaj dyrektora.
- Czy wiesz dlaczego cię wezwałem? - zapytał.
- Nie, proszę pana. Czy coś się stało?
- A stało się, stało. Nie jestem jednak, osobiście, tym zachwycony. Wezwałem cię, by podziękować za dobrą pracę. Nie będziesz już u nas pracował, ale to co ci powiem z pewnością cię ucieszy - dodał, widząc smutek i strach na twarzy chłopca. Znał go od lat, jako spokojnego i pracowitego młodzieńca. Polubił go, mimo poglądów dziś nie tolerowanych. Często musiał osłaniać go wobec władz politycznych, twierdząc, że jest potrzebny fabryce. Teraz nawet żałował, że go traci. Ale nie mógł postąpić inaczej, tym bardziej, od kiedy poznał jego przeżycia w Rosji.
- Możesz wracać do swojego kraju. Rząd radziecki przychylił się do prośby rządu polskiego o pozwolenie Polakom na powrót do ojczyzny. Jesteś wolny. Repatriacją zajmuje się wasz konsulat w Moskwie. Musisz tam tylko jakoś dotrzeć.
Józef wzruszony nie mógł długo wydusić słowa. Tyle lat daleko od bliskich i nagle taki cud. Nie mógł w to uwierzyć.
- Szczęśliwego powrotu młody człowieku. Życzę ci, byś odnalazł swoich - dyrektor podał mu rękę i lekko popchnął oszołomionego ku drzwiom.

Dziękując dyrektorowi za życzliwe słowa, Józef myślał, jak będzie wyglądać ta podróż bez grosza w kieszeni. Chociaż nie, nie to jest w tej chwili najważniejsze. Żal, że będzie musiał opuścić ludzi, którzy byli dla niego tak bliscy, jak rodzina. Jak przyjmie to Lidia, która stawała się dla niego kimś więcej niż tylko siostrą i przyjaciółką. Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy ze swoich uczuć do niej. Czuł też, że nie jest jej obojętny. Czy zechce za niego wyjść, opuścić swoją rodzinę i kraj? Musi to wszystko z nią omówić – szedł, a właściwie leciał do niej jakby na skrzydłach.
- Panie Jezu, proszę pomóż mi – modlił się. Pogubiłem się w tym wszystkim. Dopiero teraz, gdy mam szansę wrócić do domu, zauważyłem jak bardzo mi na niej zależy. Co mam uczynić, gdy coś nie wyjdzie?
Zastał ją w domu, samą. Przyrządzała posiłek dla rodziców i rodzeństwa - wracali z fabryki później. Ucieszył się z możliwości porozmawiania z nią bez świadków. Lidia widząc, że wrócił dziś wcześniej, dziwnie podekscytowany, zaniepokoiła się.
- Józiu, czy coś się stało? Jesteś jakiś nieswój, roztrzęsiony.
- Nie uwierzysz, ale dziś wezwał mnie dyrektor, by powiadomić, że mogę wracać do Polski. Czy to nie cudowne? Mówiąc to patrzył na nią ciekawy jej reakcji. Może pomylił się biorąc jej życzliwość za coś więcej.
- Cieszę się, tak cieszę się - dalej nie mogła mówić. Łzy zalewały jej oczy - wstydząc się tego wycierała je rękawem koszuli.
- Czy ..., czy ty Lidko czujesz to co ja? Plątał się w wypowiedzi. Tego czego czuł, nigdy dotąd nie czuł do żadnej dziewczyny. Objęła go za szyję, tuląc zarumienioną twarz przed jego wzrokiem.
- Tak, drogi mój! Ja też to czuję - roześmieli się równocześnie ze swej niezdarności, ale oczy mówiły za nich jak bardzo się kochają i chcą być razem.
- Zaraz wrócą twoi rodzice - porozmawiam o nas z nimi.
- Dobrze kochany, na pewno się ucieszą. Bardzo cenią cię jako człowieka i brata.
- Nie będziesz bała się jechać ze mną, daleko od swoich, nie będziesz żałować? Jestem biedny jak mysz kościelna, nawet nie mam na podróż - czy chcesz takiego nędzarza?
Lidia spojrzała na niego poważnie.
- Czyż będąc dziećmi Króla możemy mówić, że jesteśmy biedakami? – ufność w to co mówiła, była tak wyrazista na jej

Alicja Cenian

twarzy, że aż go zawstydziła.
- Racja, kochanie, nie zginiemy. Mam dobry zawód, pracy się nie boję, a mając taką żonę będę najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.
Chwile, jakie teraz przeżywali, wyznawszy swoje uczucia były tak piękne, wzniosłe. Nie potrafili myśleć o niczym innym.
- Czy zdajecie sobie sprawę z trudności, jakie mogą wyniknąć? Zapominacie, w jakim świecie żyjemy – zaskoczeni i przestraszeni rodzice, dowiedziawszy się o planach, starali się ostudzić ich entuzjazm. Jesteś nam Józefie bardzo bliski, jak syn i z radością oddalibyśmy ci naszą Lidię, ale obawiamy się ogromnych problemów w realizacji waszych planów.
- Dlaczego tak mówicie, mamo, tato? Jakie problemy, powiedzcie nam - nalegała córka. Nikt nie może zabronić nam ślubu. O ile wiem jest wiele mieszanych małżeństw. Jakie mogą być kłopoty?
- Tak dziecko - są takie małżeństwa, ale muszą tu pozostać. Nasz rząd nigdy nie zgodzi się na twój wyjazd z Rosji, a przecież nie chcesz, kochając go, by stracił przez ciebie okazję powrotu do swego kraju - do swoich, którzy na niego czekają. Zresztą wszystko w ręku Boga - On wie, co dla was najlepsze. Jutro popytam, porozmawiam z przychylnymi mi ludźmi w urzędzie miasta. Może wszystko ułoży się dobrze – pocieszał ich ojciec, patrząc na ich rozpaczliwe spojrzenia.

24

Niestety, to co przewidywał ojciec Lidki, okazało się prawdą. Urzędnik nie tylko potwierdził, że potrzebują pozwolenia na wyjazd z kraju, ale ponadto, żeby poślubić zesłańca, trzeba uzyskać zgodę władz powiatowych w Bogurosłanie. Zaś odpowiedź odmowna nie tylko przekreśli ich plany, ale może nawet sprowadzić gniew władz na całą ich rodzinę zaledwie tolerowaną przez urząd bezpieczeństwa. Urzędnik dodał, że urząd miejski już wielokrotnie musiał bronić go przed represjami i zapewniać władze o jego właściwej postawie społeczno-politycznej. Rozdrażnione CZ.K. może nie tylko odmówić zgody na wyjazd Lidii, ale cofnąć pozwolenie na powrót Józefa do Polski. Po usłyszeniu złych wieści ojcu Lidii nie bardzo chciało się wracać do domu.
- Jak przekazać to Lidce i Józefowi, by nie cierpieli, by się z tym pogodzili.
Józef zdecydowany był nawet zrezygnować z wyjazdu, by nie opuszczać Lidii. Ona płakała i narzekała na świat, w jakim przyszło jej żyć. W duchu zdawała sobie jednak sprawę, że nie może narażać rodziców i rodzeństwa dla swego niepewnego szczęścia. Czyż nie modlili się gorąco i w tej sprawie, wraz z całą społecznością, mówiąc „bądź wola Twoja Panie”. Dlatego musi przekonać Józia, choćby serce miało pęknąć później z żalu, by nie rezygnował z wyjazdu. Nigdy już nie pokocha innego, nie wyjdzie za mąż, zostanie przy rodzicach do samego końca.
Pod wieczór, a ten był wyjątkowo piękny jakby pragnął zadośćuczynić jej bólowi, poszła tam, gdzie często z miłym spacerowali. Słońce już chowało się na spoczynek, choć rozświetlało jeszcze widoczne w oddali pagórki, malując je purpurowymi refleksami. Wszystko to było tak majestatyczne i pełne pokoju. Przyglądając się temu, pragnęło się zniknąć, rozpłynąć, nie cierpieć w tej jakże innej rzeczywistości. Zapach pól i drzew rozrzuconych wokoło działał tak kojąco i usypiająco, że aż osunęła się na ziemię. Niebo płynęło nad nią powoli i dostojnie. Zmieniało swój wygląd i napełniało nadzieją, że w tym cierpieniu nie jest sama, lecz z miłującym ją Ojcem. Wracała do domu wyciszona wiedziała już co powinna uczynić.

25

Podróż do Moskwy była jednym pasmem udręk, ryzyka i wielu niebezpieczeństw. Nie miał żadnych środków, by pokonać legalnie tak wielką przestrzeń. Wołał więc do Pana o pomoc, a On go wysłuchał. Po wielu dniach podróży na gapę, co groziło aresztem, biciem i zatrzymaniem, dotarł nareszcie do celu. Na miejscu dowiedział się, że nie wszystkim się to udało.
Władze tego nieludzkiego systemu umiały jedynie karać. Choć Moskwa była wyznaczona jako punkt zbiorczy dla

wszystkich wyjeżdżających, władze nie pomogły i nie zorganizowały Polakom bezpiecznej do niej podróży. Często wręcz utrudniały ją i uniemożliwiały. Tym samym nie wywiązywały się z podjętych w stosunku do Polski zobowiązań. Chociaż konsulat protestował wobec zatrzymywania Polaków i stosowanych represji, nic nie wskórał. Nie chcąc pogarszać i tak napiętych już stosunków ze Związkiem Radzieckim pogodzono się faktycznie z tą sytuacją. Szczęśliwcy, tacy jak Józef, po pierwszej od dłuższego czasu kąpieli otrzymywali czystą bieliznę (starą pełną robactwa palono) i zasiadali do sutego posiłku. Wygłodzonym ludziom, ten pierwszy od lat suty posiłek, smakował jak nigdy w życiu. Jeszcze przez wiele lat Józef pamiętał smak kaszy ze skwarkami, po której, mimo ostrzeżeń lekarza o umiar, wielu odpokutowało. Legendy o tym pierwszym posiłku przekazywano w kraju dzieciom, a nawet wnukom. Następnie, polski konsulat pomógł im przejechać na kwarantannę do punktu repatriacji w Baranowiczach. Jechali z Moskwy specjalnym pociągiem zaopatrzonym w żywność i leki.
W Baranowiczach poddano ich badaniom i dezynfekcji, leczono ich i dożywiano. Dopiero po pewnym czasie pozwolono im odjechać do swoich rodzin i domów.
Niektórzy z nich odnaleźli już w tym czasie swoje rodziny, szczególnie ci, których krewni dowiedzieli się wcześniej o eksodusie Polaków z Rosji. Józef, choć wewnętrznie buntował się, musiał jak wszyscy inni poddać się rygorowi izolacji. Rozumiał, że ze względów bezpieczeństwa jest to konieczne. Inaczej mogliby przewieźć do kraju choroby, na które zmarło tylu ludzi, w tym również jego droga matka, a być może i siostra z rodziną. Inaczej na pewno miałby od nich jakąś wiadomość. Przy rozstaniu obiecali sobie, że będą do siebie pisać.

W obozie w Baranowiczach działał punkt pomocy w łączeniu rodzin zagubionych w wyniku wojny i licznych wywózek. Pomagały w tym wszystkie kompetentne urzędy zbierające od powracających dane o Polakach w Rosji. Józef wypełnił skrupulatnie wszystkie dostarczone formularze. Podał adres ojca i pułku strzelców polskich w Piotrogradzie, w którym służył jego brat. Teraz należało czekać na wiadomość. Czy jeszcze żyją?
Choć mijające dni bardzo mu się dłużyły, wdzięczny był Bogu za pomoc w powrocie do kraju. Pomimo tylu strasznych doświadczeń, nie mógł jednak oderwać swych myśli od Rosji i pozostawianej w Timoszewie Lidii. Tęsknił za nią, za jej rodziną, jak i za ludźmi, z którymi surowy los złączył go węzłami często mocniejszymi niż więzi cielesne. Widział jak bardzo leżał im na sercu jego szczęśliwy powrót do Polski. Jak często prosili Boga, by znalazł się tutaj bezpieczny. Ile perswazji, wysiłku musieli użyć, by nie rezygnował z okazji powrotu. Lidia też, choć z wielkim bólem, utwierdzała go, że ma wiele do zrobienia dla Pana tam, w kraju. Wciąż widział ją jak żywą, gdy go odprowadzała wraz z grupą wierzących do pociągu. Pamiętał ją pełną miłości i pokoju, świadomą, że musi pogodzić się z wolą Najwyższego. Tylko jej piękne bursztynowe oczy - jak je często nazywał - mówiły mu, ile sił trzeba, by nie pozwolić łzom płynąć.
Czy jeszcze się kiedyś zobaczą? Wiedział, że nigdy jej nie zapomni. Gdy tylko urządzi się na stałe, da znać o sobie jej i wszystkim bliskim.

26

Ostatnio Anna czuła się źle. Bolały ją wszystkie stawy, zwłaszcza kolanowe. Piotr często wzywał lekarza, gdy ona jęczała z bólu, a podawane lekarstwa działały krótko i drażniły tylko jej żołądek. Nie mogła przyjmować pokarmu. Nigdy właściwie nie należała do silnych, ale pobyt na





obczyźnie w głodzie i samotności znacząco osłabił jej siły witalne. Właściwie było jej tu dobrze. Rozpieszczali ją wszyscy: mąż, służba, każdy starał się ją wyręczyć od wszelkich prac, które mogłyby pogorszyć jej stan zdrowia. Syn rósł jak na drożdżach. Ciągle przebywał pośród żołnierzy i nierzadko używał ich niecenzuralnego języka pomimo klapsów, jakich mu nie szczędzono. Zastanawiała się często, dlaczego jest taki niezależny, daleki. Unikał czułości i bliskości z rodzicami. Wyrwać go z miejsca, gdzie była musztra, uroczystości związane z przyjazdem wyższych osobistości, parady wojskowe, wyścigi itd. nie było łatwo, nawet ojciec był bezradny. Kary wywoływały bunt i cały repertuar klątw przejętych od starych wiarusów. Nie mogła tego zrozumieć.

Anna westchnęła:

– Och, gdyby nie zmarły tamte dzieci, takie spokojne… ciche …

Po blisko dwóch latach po synu urodziła córeczkę Aleksandrę. Jakie to było śliczne i ciche stworzenie. Anna była taka szczęśliwa ... mówiono, że mała zmarła na krup, dotąd nie mogła przezwyciężyć tego wstrząsu. Widzi ją jęczącą z gardłem pełnym szarej narośli, która ją w końcu zadusiła. Potem, gdy jeszcze dostatecznie nie opłakała swego maleństwa - małżonek mimo jej protestów, zmusił ją by miała następne. Urodziła chłopca, Mirosława, o rudych bujnych włosach. Zastanawiali się po kim odziedziczył ten kolor. Piotr przypomniał sobie, że kiedy był jeszcze brzdącem, matka zaśmiewała się z jego włosów i nazywała go marchewką. Miał nadzieję, że małemu również włosy ściemnieją na ciemno kasztanowe, jak jemu. Jednak nie zdążyły. Źle jadł i źle spał. Lekarz po paru miesiącach stwierdził wadę serca. Co prawda pocieszał, że przy dobrej opiece i lekach może żyć jeszcze długo. Jednak nigdy nie będzie naprawdę zdrowy. Robili co mogli, by utrzymać chłopca przy życiu - zmarł nie doczekawszy roczku. Trzecie dziecko, złotowłosa Maniusia, zmarło nie mając pół roku, na zapalenie płuc.

Te trzy śmierci, jedna po drugiej w krótkim czasie, wpędziły ją w depresję. Nie chciała mieć więcej dzieci. Prosiła męża o wstrzemięźliwość, w końcu wyprowadziła się nawet do oddzielnej sypialni. Prosiła rodzinnego doktora, który był bardziej ich przyjacielem niż eskulapem, by starał się pomóc Piotrowi lepiej ją zrozumieć, zaakceptować jej decyzję.

Czuła się coraz gorzej, ciągle wspominała chwile, gdy nie mogła podnieść się z łóżka nocą, a mała umierała. Widziała jak na jawie siniejącą twarzyczkę córeczki, ciężki oddech, czuła swój wysiłek i trud, by wstać, by szukać ratunku i te bezwładne, i sztywne jakby cudze nogi, odmawiające posłuszeństwa. Maniusia – ta mała kruszynka - umierała na jej oczach, a w pobliżu nie było nikogo, by mógł pomóc. Piotr potrzebny był akurat dowództwu w terenie. Prosiła Boga o śmierć, nie chciała żyć po tak dotkliwej stracie. Gdyby nie czuła opieka męża i otaczających przyjaciół, postradałaby chyba zmysły.

- Panie, dlaczego mnie tak karzesz? - pytała zrozpaczona. Nie dość, że jestem chora, to jeszcze zabierasz moje dzieci. Jaki pożytek ma ze mnie syn i mąż? Jak długo wytrzyma to mąż, wokoło kobiety zdrowe, pełne życia - a ja kaleka.

Po jakimś czasie dzięki energicznej interwencji serdecznej przyjaciółki z Garwolina, która sprowadziła do niej zielarkę z niekonwencjonalną kuracją zielną, powoli powracała do zdrowia. Poczuła się cudownie wychodząc po długim okresie z domu. Bardzo bała się pierwszych kroków po chorobie. Pomału, pomagając sobie laskami weszła do ogrodu i wciągnęła w płuca wiosenne, rześkie powietrze. Był maj - jej najbardziej ulubiony miesiąc. Ogród, który sama pomagała zakładać, gdy jeszcze była zdrowa, podczas miesięcy

choroby rozrósł się i wypiękniał. Pełen był rabatów, kwitnących kolorowych róż i innego kwiecia. Rozkoszny ich zapach roznoszony był przez wiatr. Wszystko to pomagało jej w rekonwalescencji – przywracały ją życiu i marzeniom. Spoczywając na leżaku rozmyślała o swoim, jakże pogmatwanym, losie.
Tak bardzo pragnęłaby teraz mieć obok siebie swoją matkę, nawet przyrodnie rodzeństwo, ale zaginął po nich wszelki ślad. Mąż, pragnąc wywiązać się ze swej obietnicy, wszczął poszukiwania jej rodziny przez rozmaite organizacje, w tym wojskowe - ale bez rezultatu.
Taki był czuły, uważny - oszczędzał ją teraz, jak mógł. Robił wszystko, by powróciło jej zdrowie i nabrała sił.
Przypuszczał, że przyczyną śmierci dzieci była jej choroba i wyczerpanie organizmu.
- Co jest ze mną, dlaczego pragnę jej tak namiętnie pomimo upływu tylu lat. Muszę z tym walczyć, jeżeli naprawdę ją kocham.
Te wewnętrzne rozterki przerwała radosna wiadomość o poszukującym go bracie Józefie, przekazana w trybie pilnym z dowództwa w Warszawie. Nawet nie spodziewał się już, że go jeszcze kiedyś ujrzy. Najszybciej jak tylko mógł, powiadomił Józefa o swoim miejscu pobytu i zaprosił do siebie. Zaniepokoiło go jednak, że nie było żadnej wzmianki o matce i siostrze.

Dzień dzisiejszy przyniósł Józefowi wiele radości. Otrzymał list od brata z Garwolina, gdzie stacjonowała jego jednostka. Piotr w ciepłych słowach zapraszał go do siebie. Doniósł mu między innymi o losie ojca, który przeżył wojnę i założył nową firmę. Ku niezadowoleniu Piotra, ostatnio związał się z kimś i jakby zapomniał o matce, która uratowała mu niegdyś życie.
Z listu wynikało, że odnowił się konflikt pomiędzy nim i ojcem. To nieco przesłaniało radość z otrzymania listu.
Piotr nie wiedział, że matka nie żyje, z tego wynikał jego gniew na ojca. Józef postanowił więc, że napisze do ojca o wszystkim co się z nimi działo i poprosi go o przyjazd do Piotra. Tam spotkają się wszyscy razem. Nie chciał jechać do ojca, by nie stawiać go w niezręcznej sytuacji. Jak dzielić się osobistymi przeżyciami w obecności obcej osoby. Prawdę mówiąc, również jego zaskoczyła niemile wieść o nowej towarzyszce ojca. Tym bardziej, że matka tak go kochała. Czy to możliwe, że tak szybko zapomniał o żonie?
- Chociaż w tej sytuacji ...? Jakże trudno będzie powiedzieć im wszystkim o śmierci matki, zaginięciu siostry i jej rodziny. Wojna, a potem rewolucja rozrzuciła ludzi jak piasek wokoło. Jak tragiczne okazały się losy ludzkie, które przez grzech stały się ich udziałem.
Zastanawiał się również, jak przyjmą jego przemianę duchową, nowy etap życia z Bogiem. Czy potrafi zanieść im wieść o Zbawcy.
- Boże mój - modlił się gorąco, przecież jestem jeszcze taki słaby w wierze. Pomóż mi! Tak pragnę, by cała moja rodzina nawróciła się, narodziła się na nowo i przyjęła Jezusa jako swego osobistego Zbawcę i Pana. Matka uczyła ich o Bogu, jednak żadne z nich o tym nie słyszało, nie znali Biblii. Choć tak bardzo ich kochał i tęsknił za nimi, to jednak zastanawiał się jak będzie mógł żyć między nimi, jeżeli odrzucą Boże posłanie, wyśmieją, a może i wzgardzą. Wtedy jego myśli kierowały się do nich – do jego duchowej rodziny w Rosji, której tak bardzo będzie mu tutaj brakowało.

- Józef!
- Piotr! Biegli ku sobie jednocześnie, nie zwracając uwagi na cały świat, który w osobie szofera, zawiadowcy stacji i paru podróżnych był świadkiem ich powitania.
- Panie co się dzieje? Zaciekawiony konduktor, patrząc na zanoszących się płaczem i objętych w pół mężczyzn, szturchnął żołnierza stojącego parę metrów od ubranego w elegancki mundur starszego wachmistrza, który ze wzruszeniem i szacunkiem spoglądał na łzy radości swego zwierzchnika.
- Co ma się dziać - burknął zły kierowca. Po prostu ludzie się odnajdują po tych wojennych zawieruchach, no i wszystko!
- To prawda, tylu ludzi nie wróciło ... w mojej rodzinie syn … Powiadali, że zginął na samym początku. Ileż to zniszczeń i tragedii ludzkich! Oby ta nasza



nowa Polska była przyjazna dla prostego człowieka – mamrocząc cicho konduktor szedł w kierunku budynku stacyjnego.

28

Pierwsze dni to niekończące się opowieści jednej i drugiej strony. Łzy po stracie najbliższych, którzy pochowani na obcej ziemi już nie wrócą, ale i radość z przetrwania, odnalezienia się i powrotu do odrodzonej ojczyzny. Piotr dwoił się i troił, by brat poczuł się u niego jak we własnym domu. Nawet poprosił ojca o przyjazd, gdyż Józio był bardzo słaby.
- Jakiś czas potrwa zanim postawi się go na nogi.
Przyjazd ojca odnowił ból. Wspominali matkę, siostrę, ...
Józef odczuwał napięcie pomiędzy bratem i ojcem spowodowane przedwczesnym związkiem ojca.
Sam Piotr wciąż kochał swoją żonę Annę - niezmiennie i gorąco. Gotów był spełnić każde jej życzenie. Powtarzał wszystkim do znudzenia, jak otrzymał ją jakby w darze, przed samym powrotem do Polski. Opowiadał jak olśniła go, stąpając w promieniach słońca, niczym jakaś zjawa z innego świata.
- Och Piotrze, proszę przestań – powtarzała zażenowana Anna. Zawstydzasz mnie wobec twego brata. Pomyśli sobie, że masz słaby wzrok i nie dostrzegasz rzeczywistości. Jestem najzwyklejszą osobą, którą stroisz w tęczowe piórka. One do mnie nie pasują - sam wiesz o tym najlepiej. Sprawiłam ci tyle kłopotów... A Miecio nie ma matki umiejącej wziąć go w ryzy.
Jestem po prostu niezgułą, ot co.
Józef polubił tę skromną, cichą bratową. Swoją łagodnością potrafiła jednak ujarzmić tego rozhukanego niegdyś Piotra. Przyglądał się jej z sympatią, a nawet z uznaniem dla jej nieprzeciętnej i „złocistej” - jak mawiał brat - urody. Podziwiał jej oczy rozpromienione ciepłem, zaufaniem i miłością - wszyscy wokoło byli pod ich urokiem. Mało tego, dogadzali jej tak jak tylko mogli, wszystko po to, by zasłużyć na jej uroczy uśmiech. Obecnie czuła się dobrze, jakby nigdy choroba stawów nie unieruchomiła jej na dłużej. Ból po stracie dzieci nie był już tak dotkliwy. Być może wpłynęła na to jej żarliwa wiara w Boga, w Jego opatrzność. Józef bardzo się z tego cieszył i jak mógł, starał się ją w tym utwierdzać. Opowiadał jej o swoim spotkaniu z Jezusem, pokazał jej Biblię - pamiątkę po matce i zachęcał ją do czytania.
Była wdzięczną słuchaczką. Wypytywała go wciąż, jak to się stało, co teraz czuje. Zżyli się z sobą na tyle, że opowiedział jej o Lidii, o ich miłości i smutnym rozstaniu. Znalazł w niej powierniczkę swego niespełnionego uczucia. Właściwie to w jej towarzystwie czuł się najlepiej. Tak jak i ona nie lubił przyjęć i rozmów o niczym, pustej kokieterii pań, a najbardziej picia, po którym następowały wrzaskliwe śpiewy na przemian z tańcami. Piotr zauważał dystans swego młodszego brata do tego rodzaju zabaw, a nawet smutek, kiedy to on podchmielony zaczynał popisywać się sprośnymi kawałami, rozbijaniem kieliszków i wrzawą.
- Józiu, coś ty taki skwaszony, jakbyś napił się octu zamiast tej delicji? - unosił rękę z kieliszkiem napełnionym wódką. Wypij sobie, zaraz humor ci się poprawi - zapraszał brata podchmielony.
- Mówiłem ci, że nie piję już alkoholu i dlaczego – odpowiadał Józef, a widząc zbliżającego się ku niemu Piotra szybko wychodził z pokoju.
Do Piotra nic nie docierało. Tyle opowiadał mu o potrzebie nawrócenia się do Boga, o powrocie syna marnotrawnego do Ojca, o miłości do grzeszników, o Synu Bożym danym jako okup za nasze grzechy. Mówił mu też, o sądzie dla odrzucających jego dar łaski. Wszystkie te słowa odbijały się jak od ściany.
- Księdza z ciebie w tej bolszewickiej Rosji zrobili – szydził Piotr.
- Boże mój daj mi siły i mądrości - westchnął Józef - bym mógł przybliżyć Ciebie memu kochanemu bratu. Proszę Cię, by i on stał się Twoją owieczką, choć teraz jest zagubiony jak ja, nim mnie znalazłeś. Panie, odnajdź i jego, proszę! Co mam robić? Tutaj nie czuję się dobrze, choć brat mój chce mnie na swój sposób uszczęśliwić. Ale jest mi tak smutno i źle, że chce mi się płakać. Jakże mi brak moich braci w Chrystusie.



Prześladowania

Syria: Błogosławieni pokój czyniący

Chrześcijańskie książki niosą światło
(Open Doors) – „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi będą nazwani”, powiedział Jezus. Aby wspierać zgodne życie, współpracownicy Open Doors rozprowadzają w kraju Biblie i chrześcijańską literaturę. „Przynosimy rodzinom miesięczne pakiety pożywienia, dajemy im także Biblie i modlimy się z nimi”, relacjonuje pracownik. „Dotychczas nie było tam jeszcze chrześcijańskiej literatury traktującej na temat małżeństwa i rodziny. Ludzie są więc bardzo wdzięczni.”

Światło przezwycięża ciemność

37-letni mężczyzna z Al-Kusajr uciekł ze swoją żoną i dwójką dzieci w bezpieczny region. Podczas regularnych wizyt u niego naszego współpracownika, zdecydował się zostać uczniem Jezusa. Niedługo po tym cała jego rodzina również oddało swoje serce Bogu i zaczęli razem czytać Biblię. „Książki na temat chrześcijańskiego życia rodzinnego dały mi odpowiedź na tak wiele pytań. Jestem wprost zachwycony! Natychmiast opowiedzieliśmy o tym naszym wszystkim przyjaciołom.” Zapotrzebowanie na chrześcijańskie książki jest ogromne. Zwłaszcza młodzi ludzie chcieli posiadać jedną z wielu tysięcy ilustrowanych Biblii. „Dystrybucja na obszarach działań wojennych jest bardzo niebezpieczna”, daje do zrozumienia pracownik Open Doors. „Wszędzie są punkty kontrolne, wszyscy chcą wiedzieć co mamy w samochodzie. Do tego są ciągłe zagrożenie porwaniem. Proszę, módlcie się o nas!”

Hanna z Damaszku modli się o Syrię

„Niedawno mieliśmy w naszej społeczności dwa dni modlitwy i postu. Modliliśmy się wtedy: ‘My chrześcijanie z Syrii pokutujemy za grzechy naszego narodu; za wszystkie słowa, czyny i myśli sprzeciwiające się Bożej Woli. Pokutujemy za grzechy naszego rządu. Wybaczamy rządom zachodu i wschodu, walczącym w Armii Syryjskiej jak i Wolnej Armii Syryjskiej oraz bojownikom Hezbollahu i Al-Kaidy. Wybaczamy mordercom i tym, którzy nawołują do mordów i prosimy Cię Panie o błogosławieństwo i łaskę dla tutejszych ludzi.”

Dziękujemy, że wstawiacie się po stronie chrześcijan z Syrii: Módlmy się za uchodźców w kraju, aby Bóg dzięki swojej miłości i łasce zmienił sytuację w kraju, o bezpieczne rozprowadzanie Biblii i książek. Niech Boże Słowo wzmacnia ludzi, aby nadal chcieli głosić Ewangelię.

Indonezja:w poszukiwaniu prawdy

Biblia otwiera oczy studentce
Dla Endah (imię zmienione) było oczywiste, że jako córka pobożnej muzułmańskiej rodziny ze wschodniej części wyspy Jawa, musi studiować Koran: „Już jako dziecko chciałam więcej wiedzieć o Bogu, dlatego czytałam Koran.” Od swoich nauczycieli słyszała, że tylko islam jest jedyną doskonałą religią. Pozostałe religie były więc tematem tabu. Jednak z upływem lat jej ciekawość coraz bardziej rosła. Kiedy ze względu na swoje studia przeprowadziła się do Dżakarty, skorzystała z okazji i kupiła sobie Biblię.

Rodzina albo Jezus

Im więcej czytała Biblię, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że jest ona prawdą, której od zawsze szukała. „Nie miałam żadnych obaw, aby pytać moich chrześcijańskich przyjaciół z uniwersytetu o wszystko, co czytałam. Zaprosili mnie również na nabożeństwo.” Jeszcze zanim Endah podjęła ostateczną decyzję pójścia za Jezusem, jej rodzina dowiedziała się o jej duchowych poszukiwaniach i podarowała jej studium Koranu. Jednak dziewczyna postanowiła właśnie, że nie będzie trzymała się już islamu. Z powodu tej ‘hańby’, rodzina wyrzekła się jej. Po swoim chrzcie próbowała odnowić kontakt z bliskimi, jednak bezskutecznie. „Nie rozmawialiśmy ze sobą od dłuższego czasu, ale moja rodzina widocznie jakoś dowiedziała się o moim chrzcie i ignorują mnie. Będę musiała zapłacić tą cenę.” Dzisiaj jako matka dwójki dzieci pomaga wraz z mężem w lepszym porozumiewaniu się chrześcijan i muzułman. Poza tym wspiera także chrześcijanki muzułmańskiego pochodzenia na ich nowej drodze.

Niektóre kościoły w kraju mogą organizować nabożeństwa tylko w obliczu ogromnych zagrożeń. Ilość ataków brutalnych islamskich ugrupowań przeciwko chrześcijanom znacznie wzrosła w ciągu ostatnich miesięcy. Wywierają oni nacisk na urzędników oraz muzułmańskie społeczeństwo, aby odwrócili się przeciwko chrześcijanom. Wiele kościołów musiało więc zostać zamkniętych.
DZIĘKUJEMY, że wstawiacie się po stronie chrześcijan z Indonezji:
• Módlmy się o ważną służbę Endah i jej męża, o jedność chrześcijan w tym kraju, aby prześladowcy chrześcijan zostali dotknięci Ewangelią oraz aby rozpadły się ekstremistyczne ugrupowania.

CHRZEŚCIJAN

Tadżikistan: Najpierw bicie, potem rozłąka

Open Doors) - Mehriban była pobożną muzułmanką, wierną żoną i dobrą matką. Młoda matka podjęła kontakt z chrześcijanami i zaczęła regularnie uczęszczać na modlitwę prowadzonej w ramach działalności podziemnego Kościoła. Wkrótce zdecydowała się konwertować na chrześcijaństwo. Mehriban ma dwoje małych dzieci. Jej mąż, Bakhityar nie zorientował się początkowo, co się właściwie wydarzyło w życiu jego żony. Kiedy się wreszcie dowiedział, że podąża ona za Chrystusem, początkowo próbował ją przekonać do powrotu do islamu. Wpierw rozmawiał z nią łagodnie, zachęcał, spokojnie, do wyrzeczenia się Chrystusa, i przyjęcia na nowo proroka Mahometa i Allacha. Mehriban zamiast tego, zaczęła opowiadać mężowi o Jezusie.

Żona powinna odzyskać rozum

Bakthiyar był wściekły. Zaczął bić żonę. Pewnego dnia skatował ją tak bardzo, że trafiła do szpitala. Po pobycie w szpitalu, gdy rany się zagoiły i Mehriban mogła wrócić do domu, mąż jeszcze raz poprosił żonę, aby się opamiętała, wyrzekła się chrześcijaństwa, prosiła go o przebaczenie, i aby powróciła na właściwą drogę.

"Zdradziłaś naszą wiarę!"

Mehriban odpowiedziała, że nigdy nie zaprze się swojej wiary, że do końca swoich dni na ziemi będzie podążać za Jezusem.

W odpowiedzi usłyszała:
"Zdradziłaś naszą wiarę.
Zdradziłaś naszą rodzinę.
A przede wszystkim zbrukałaś proroka Mahometa".

Następnie, małżonek powiedział, że jest zdrajczynią prawdy, że on nie potrzebuje mieć za żonę żadnej chrześcijanki, że wyrusza na poszukiwanie nowej kobiety, muzułmanki. Następnie opuścił swoją żonę, swoje dzieci i odszedł z domu, by żyć w odległej wiosce.

Open Doors dziękuje wszystkim, którzy podjęli modlitwę za Mehriban i jej rodzinę.

Oto wskazówki do dalszej modlitwy za tę rodzinę

• Módlmy się za tę młodą kobietę, która wytrwała przy Bogu i nie oparła się przemocy. Jednak w tym kraju bycie samotną kobietą i matką to wielkie wyzwanie. Ponadto, Mehriban nie wie, co odpowiadać swoim dzieciom, gdy pytają, gdzie jest ich tata i kiedy wróci.

• Módlmy się za męża Mehriban, za Bakhtiyara, aby jego serce zmiękło, a on sam otworzył się na Prawdę Pana Boga.

• Módlmy się za Tadżykistan, gdzie chrześcijanie (konwertyci z islamu) codziennie muszą się mierzyć z presją, atakami, dyskryminacją, odwodzeniem ich łagodnością lub agresją od wiary w Jezusa Chrystusa.

Irak: Atak na chrześcijańską wioskę

Strach wywołany przez terror. Czy zacznie się nowa fala ucieczek chrześcijan?
W ubiegłym miesiącu, grupa uzbrojonych ludzi zaatakowała wioskę "Jami Rabatki" w północnym Iraku. Jej mieszkańcami są chrześcijanie. Bandyci poruszali się samochodami z kurdyjskimi rejestracjami rządowymi. Napastnicy otworzyli ogień. Strzelali w powietrze przez ok. jedną godzinę. Mężczyźni krzyczeli: "To nasza własność, weźmiemy stąd wszystko, co chcemy".
Jeden człowiek został zabity strzałem w głowę. Jest nim przywódca wioski, Zaya B. Khoshaba. Wioska chrześcijańska nigdy nie była zamieszkiwana przez żadnego Kurda. Jest tutaj od 1990 r.
To trudne doświadczenie dla chrześcijan, potęgujące ich i tak wielki strach przed prześladowaniem, w miejscu dotychczas bezpiecznym. Według informatora Open Doors, te incydenty mogą się powtarzać, co wywoła kolejną falę emigracji wśród chrześcijan. Ma on jednak nadzieję, że "ataki na chrześcijan zostaną powstrzymane".
Nikt nie został aresztowany po tym wydarzeniu.

Źródło:
Open Doors





11 maja 2013 roku w naszym zborze miała miejsce nadzwyczajna konferencja wspominająca pastora Łukasza Mikałajewicza Dziekuć-Maleja.



Łukasz Mikałajewicz Dziekuć-Malej (ur. 1 października 1888 w Słonimiu, zm. 20 stycznia 1955 w Gdańsku) – białoruski duchowny baptystyczny, działacz narodowy, niepodległościowy i społeczny, tłumacz Biblii na język białoruski. Przełożył też kilkanaście broszur na język białoruski, wydał własny modlitewnik, publikował w prasie religijnej. W okresie międzywojennym założył wiele baptystycznych zborów w okolicach Brześcia. Zarówno podczas I, jak i II wojny światowej włączał się aktywnie do białoruskiego ruchu narodowego.





Podczas konferencji mogliśmy wysłuchać prezentacji przybliżających związki pomiędzy Polską i Białorusią:
- religijna spuścizna Radziwiłła Czarnego - Biblia Brzeska,
- służba Łukasza Dziekuć-Maleja w Brześciu,
- Gdańsk w relacjach polsko-białoruskich (Biblia Gdańska, Misja wschodnio-europejska)
- służba Łukasza Dziekuć-Maleja w Gdańsku.

Dobrym podsumowaniem konferencji może być przesłanie:
Pamiętajcie swoich przewodników.

Biblijne Stowarzyszenie Misyjne w naszym zborze zorganizowało DZIEŃ MISYJNY.

Wydarzenie odbyło się 8 czerwca 2013 roku.

Zajęcia prowadzili misjonarze MISJI WYCLIFFE'A, OPERATION MOBILISATION, MISJI NA WSCHÓD oraz GOŚCIE.











Projekt Prawda

projektprawda.pl

Stworzeni by tworzyć

Fragment z kursu „Projekt Prawda" lekcja 11 „Praca: Stworzeni by tworzyć"

Jan Sebastian Bach po ukończeniu każdej partytury umieszczał na końcu trzy litery: S.D.G. „Soli Deo Gloria". (Samemu Bogu Chwała). Rozumiał, że jako twórcze narzędzie Boga oddaje się tworzeniu czegoś dobrego, [prawdziwego i pięknego. A wszystko po to by oddać Bogu chwałę i Go uwielbić. Nawet w swoim świeckim dziele „Małej książeczce na organy" umieścił dedykację: „Bogu jedynie niech będzie chwała za to, co dla użytku ludzkiego tu napisano." Tak właśnie powinniśmy podchodzić do pracy i traktować jak każdą dziedzinę równie ważną. Jeśli Bóg powołał nas do czegoś to cudownie, jak wspaniale możemy o wychwalać pełniąc tę rolę. (Del Tacket „Projekt Prawda")

Makoto Fujimura, Dyrektor i twórca International Arts Movement

Sądzę, że Kościołowi potrzeba niewierzących artystów, aby się od nich uczyć, wzrastać i i napotykać wyzwania. Jakie jest moje podejście do artystów i sztuki? Po pierwsze przyjmuję założenie, że wszelki wyraz artystyczny, wszystkie formy sztuki ostatecznie należą do Boga. Oczywiście zniekształcamy i wypaczamy te dary otrzymane od Boga i wykrzywiamy je czyniąc z nich idola i przedmiot ich uwielbienia. To dzieje się cały czas.

Zadaniem chrześcijanina jest wyprostowanie tego bo to my dostrzegamy czym jest dobro. Jeśli tego nie zrobimy zostaniemy z tą wypaczoną, w żaden sposób nie uświęconą wyobraźnią a tym samym produkt artystycznego wyrazu będzie coraz bardziej skażony. Chociaż być może Kościół zrezygnował ze sztuki, Bóg tego nie zrobił. Zwykliśmy odruchowo reagować na świat albo kopiować i naśladować to co oferuje. Sądzę jednak, że z Biblijnego punktu widzenia Kościół winien być miejscem i źródłem kreatywności. Myślę, że zostawiając kulturę ludziom nie znającym Chrystusa stworzyliśmy pewną pustkę, powstała jakaś próżnia. Teraz za to płacimy ponieważ powinniśmy być razem z tymi artystami tuż obok nich i wspólnie stawiać czoła wyzwaniom. Ale moim zdaniem nie zrobiliśmy tego.

Powinniśmy zachęcać nasze dzieci do uczestnictwa w kreatywnych dziedzinach życia. Powinniśmy wysyłać je do Nowego Yorku czy Los Angeles by zostawali aktorami czy reżyserami by byli kolejnymi Spielbergami czy Picassami. Chrześcijanie powinni być postrzegani jako taka twórcza siła, którą świat zauważy. „Wiesz co? Chcę zostać artystą, idę więc do Kościoła bo tam rozkwita twórczość." Kiedy przychodzą do mnie artyści korzystam z okazji aby ich uważnie wysłuchać rozumiejąc., że przynoszą ze sobą bogactwo informacji, do którego Kościół może sięgnąć, uczyć się i odpowiadać na nie Ewangelią. Oni są niczym pomost. Modlę się aby sam Kościół był postrzegany jako miejsce przyciągające artystów.

SDG



KASIA URBAŃSKA



Drożdzówka

- pól szklanki oleju
- 1 szklanka mleka
- 1 szklanka cukru
- 3 całe jajka
- szczypta soli
- 5 dag drożdży
- pól kilo mąki

Rozczyn przygotowujemy wieczorem. Do miski rozkruszamy drożdze, dodajemy olej, mleko, wsypujemy cukier, szczyptę soli i wbijamy jajka. Nie mieszamy.
Miskę zostawiamy na całą noc na blacie w kuchni, przykrywamy ścierką. Rano dodajemy mąkę i dokładnie mieszamy, aż składniki się połączą.
Wlewamy ciasto na kwadratowa blaszkę i czekamy aż wyrośnie. Wkładamy do zimnego piekarnika i pieczemy godzinę w 180 stopniach.



Czekoladowe babeczki

- 250 gr gorzkiej czekolady
- 175 gr masła
- 125 gr cukru pudru
- 75 gr mąki
- 5 jajek

Czekoladę i masło roztopić na parze. Makę, jajka i cukier utrzeć w misce na jednolitą masę. Do tego wlać rozpuszczoną czekoladę i wszystko wymieszać. Przygotować foremki do babeczek i powlewać do nich ciasto na trzy czwarte wysokości. Piekarnik rozgrzać do 200 stopni, włożyć babeczki i piec około 8-9 minut
(powinny być w środku lekko płynne).
Ciastka można upiec wcześniej. Przed podaniem włożyć na kilka sekund do mikrofalowki lub do gorącego piekarnika.

Smacznego!



SUDOKU

8		1		4		2		5
4					5	1		7
	5		1					
	7	8			1			9
	4		6	8	3		2	
6			2			8	5	
					8		7	
1		5	7					2
7		6		2		3		8

	4	3					9	
								5
6			7	4	8	1		2
		4	1		9	8		
	1		6		2		5	
		8	5		4	2		
4		1	8	5	7			9
7								
	3					7	4	

5		4		1	7	9		
			3		5		8	
		7		9		4		1
8						1	3	
	9		8		1		4	
	4	1						6
4		6		8		3		
	2		4		6			
		8	1	3		6		4

					2			
1		3	4					5
2				5		4		1
3	4				5		9	
8		7				3		4
	9		3				1	7
6		5		3				9
4					8	7		2
			1					

			3	2			5	6
		2	7	9		8		
	9			5				2
				7			3	5
	5	1				7	8	
7	8			4				
8				1			6	
		6		8	5	3		
9	4			3	7			

5			1		9	4		
2		4	7			9		
	8	3			2		7	
	4					3		
			8		4			
		6					8	
	9		3			7	2	
		1			8	6		9
		2	9		6			3



Znów przynosisz pracę do domu?



Ten człowiek potrzebował chrztu w ekstremalnym zakresie.



WEEKEND ZBOROWY STAWISKA 2013